



**Dziś w numerze:** Trzy scenariusze sowieckiej przyszłości — czyli rozmowa z Władimirem Bukowskim, wielokrotnie represjonowanym bojownikiem o demokrację w ZSRR (3) ● Geografia amerykańskich kłopotów (4) ● Wrzucie im bombę — blokada wojsk radzieckich w Rembertowie (6) ● W pętli długów (7) ● Weryfikacja kadr w Policji (9) ● Zapaść na kolei (10) ● Paster-nak contra Stalin (12) ● Sportowe tańce w buszu (16)

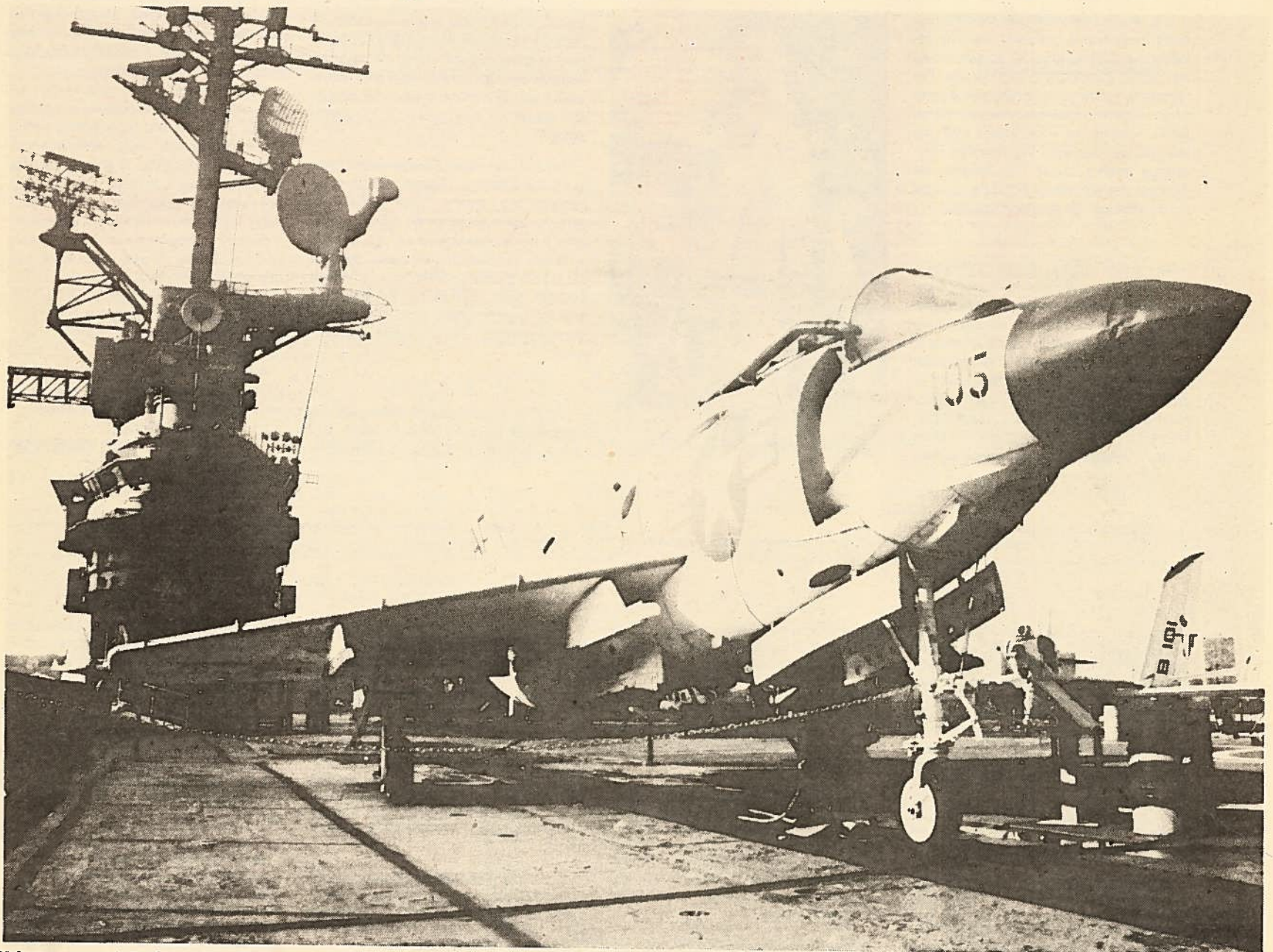
# Opinie

Nr 28

20 września 1990

Nr indeksu 368032

cena 1500 zł



Chłopcy z marines palą się do walki. Tymczasem społeczeństwo USA ogarniają wątpliwości. Coraz mniej Amerykanów popiera militarną akcją Georga Busha na Bliskim Wschodzie. Polityka Husajna przynosi pierwsze efekty ...

Fot: DARIUSZ MAJEWSKI

**Wzrost poparcia związany jest z kontrposunięciem rządu wobec władz Austrii, które wprowadziły obowiązek posiadania wiz przez Polaków. Po raz pierwszy w ostatnich latach Polska sko-**

**rzystała z zasady wzajemności wprowadzając taki sam obowiązek w stosunku do obywateli Austrii odwiedzających Polskę.**

**W**BIELAŃSKIM Seminarium Duchowym polska młodzież zgłębia tajemnice wiary, istoty bytu i charakteru ludzkiego. Tuż obok w Akademii Wychowania Fizycznego młodzi Polacy uczą się w jaki sposób zapanować nad własnym ciałem, jak kształtować sprawność i zręczność... Przez ponad czterdzieści lat dyktatury przyniesionej ze Wschodu obie uczelnie dzielił solidny, masywny płot. Od ósmego września 1990 roku powinien je łączyć. W tym bowiem dniu warszawska Akademia Wychowania Fizycznego dawniejszy CIWF „odzyskała” patrona. **Karol Świerczewski** odszedł do lamusa historii. Na Bielany powrócił Marszałek **Józef Piłsudski**.

x x x

Dla twórcy Legionów było rzeczą oczywistą, że kondycja duchowa i moralna połączona z tężyzną fizyczną to nierozdzielna całość, gwarancja potęgi narodu. Ponieważ był człowiekiem czynu wydał polecenie wybudowania kompleksu gmachów CIWF. Dlatego też warszawska AWF nie nosi nazwy Akademia Wychowania Fizycznego imienia Józefa Piłsudskiego, ale Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego. To jest Jego uczelnia!

x x x

Na temat sportu, kultury fizycznej i wszelkich związanych z nimi problemów organizacyjnych i finansowych wypowiadał się Marszałek dość często. Ale jego uwagi nie miały, oczywiście z małymi wyjątkami, charakteru decyzji i nakazów. W kwestiach szczegółowych sprawy przekazywał w ręce specjalistów. Mówił szczerze, dowcipnie. Po prostu przekazywał swoje przemyślenia i opinie. Często krytyczne. W trakcie jednej z dyskusji nad stosunkiem wycho-

wania fizycznego do sportu stwierdził: „Sport jest olbrzymim elementem propagandowym, to znaczy tym, który wychowawnie fizyczne wszędzie bardzo uwydatnia. Ale, idzie złą drogą, a zła rzecz najwięcej propagandy robi. Nigdy nie zapomnę, jak

się, że jest uczennicą, która kończy gimnazjum i zarazem jest naszą znakomitą plotkarką. Pomyślałem sobie o tej biednej dziewczynie: ona nie ma nic już robić tylko skakać przez płotki? Ponieważ ona przygotowuje się na występy, musi więc odpo-

## Odzyskany patron

w jednej ilustracji spotkałem taką osobę, która — tak mi się wydawało — dziwne rzeczy robi. Jakaś kobieta skacze przez płotki. Ktoś powiedział mi: to nasza znakomita plotkarka, jakaś XY. Dowiedziałem

wiednio trenować, zmienić swój tryb życia; ją codziennie wazą, codziennie masują i ona ciągle skacze przez te durne płotki. Jej celem jest tylko, żeby jeden plotek za drugim przeskoczyć. I ona ciągle to robi. Przecież to może zbrzydzić życie. Można się unieść w stratosferę sportu i uważać, że zadaniem życia jest wyciągnąć jeszcze minutę, jeszcze milimetr. Ale ja nie mogę nie obawiać się o tę dziewczynę w tak młodym wieku, gdy ją zrobiono znakomitą plotkarką i specem w plotkowaniu. Toż to koniec świata!”



Piłsudski był raczej przeciwnikiem sportu wyczynowego w naszym, obecnym rozumieniu tego terminu. Jako polityk i obserwator życia społecznego zjawisku temu jednak nie przeciwstawiał się. Już bowiem w latach trzydziestych wiadomo było, że nic już nie powstrzyma kierunku, w którym podążał sport. Był raczej zwolennikiem szeroko pojętej kultury fizycznej i wychowania fizycznego, które nazywał sportowaniem.

x x x

„Sportowa” działalność Marszałka nie ograniczała się oczywiście do jego ukochanej, bielańskiej uczelni. Na posiedze-

niach Rady Naukowej Wychowania Fizycznego wielokrotnie podnosił problemy sportu wiejskiego, szkolnego, wojskowego.

W kontaktach Marszałka z reprezentantami wychowania fizycznego nie brakowało elementów humorystycznych. Kiedyś szeroko opowiadał o wysiłku fizycznym ludzi pracujących na wsi: „Proszę Panów, weźcie na przykład — stać cały dzień na upale i kosić... Postanowiłem raz nauczyć się kosić. Pół dnia kosiłem a dwa dni leżałem, byłem zbolały, nie mogłem leżeć, a oni koszą tygodniami...”

x x x

Uroczystość powrotu patrona uczelni na Bielany była podniosła i wzruszająca. Tłumy ludzi, msza polowa, płynące z głośników pieśni legionowe i patriotyczne, apel poległych, przemówienia przypominające prace i postać Komendanta.

Obecni byli przedstawiciele władz i senatu uczelni. Dla wielu dostojnych gości jeszcze nie tak dawno temu postać twórcy Polski Niepodległej była, delikatnie mówiąc, obca i obojętna. W sobotę, ósmego września zapalali do niego miłością dziwną i niespodziewaną. Wielu z nich podczas mszy kłękło we właściwych momentach, a niektórzy szepotali słowa modlitwy. Cóż to za zdolni ludzie. W parę dni posiadli wiedzę religijno-patriotyczną.

Podczas apelu poległych, gdy padały słowa: Katyń, łagry, NKWD, UB na wielu twarzach spostrzegłem umiejętnie skrywaną obojętność.

Ale nic to. Marszałek na Bielany powrócił i z ponad dwumetrowego posągu patrzy na wszystko, a o czym myśli w zaświatach, tego nie dowiemy się nigdy.

**JAN TRAWIŃSKI**

## Podglądanie świata

● Odbył się szczyt Bush — Gorbaczow w Helsinkach — i to wszystko, co można właściwie o nim powiedzieć. Co prawda prezydenci złożyli wspólne oświadczenie podkreślające, że sprawa Iraku nie zdoła ich podzielić, jednak różnice między ZSRS i USA pozostały widoczne: ZSRS niechętnie patrzyłoby na jakąkolwiek operację wojskową w Zatoce Perskiej, Bush wojskowego rozwiązania wcale nie wyklucza. Być może jednak na szczycie zapadły jakieś tajne ustalenia — Bush, jak na człowieka, który nic właściwie nie uzyskał, był zdecydowanie zbyt zadowolony.

● **Saddam Husajn** po raz kolejny wezwał wszystkich muzułmanów do świętej wojny islamskiej przeciwko Amerykanom. Dodał (żartowniś), że zwycięstwo jest bliskie. Za zdrajców sprawy arabskiej uznał prezydenta Egiptu i króla Arabii Saudyjskiej — wezwał do ich obalenia. Według Husajna skutkiem amerykańskich sankcji w Iraku z głodu umierają dzieci. Przemó-

wienie uznano na świecie za akt rozpacz. Trzeba jednak pamiętać, że ludzie w rozpacz bywają niebezpieczni.

● Irak ogłosił, że jest gotowy ofiarować ropę naftową za darmo krajom Trzeciego Świata. Pod jednym, łatwiutkim do spełnienia warunkiem: że kraje te same odbiorą ropę z Iraku...

● Zwolennicy Bułgarskiej Partii Socjalistycznej (ex-komuniści) organizują wycieczki po zgliszczach spalonego 26 sierpnia gmachu KC. Siedzibą KC kompartii można zwiedzić, korzystając nieodpłatnie z usług przewodnika. Można też kupić sobie pamiątkę: nadpalony telefon, uszkodzone części komputerów.

● W Moskwie brakuje już nie tylko papierosów — zabrakło także chleba. Podobno w najbliższych tygodniach produkcja chleba ma być zwiększona. Chleba będzie dość — trzeba tylko dożyć do tego czasu...

● Cztery khmerskie ugrupowania polityczne na konferencji w Dżakarcie, poświęconej ostatecznemu rozwiązaniu problemu kambodżańskiego, zaaprobowaly plan opracowany przez stałych członków Rady Bezpieczeństwa. Ma być powołana Najwyższa Rada Narodowa, która będzie sprawować władzę do czasu wolnych, demokratycznych wyborów. Miejsmy tylko nadzieję, że w tych wyborach nie zwyciężą Czerwoni Khmerzy (powinni oni stanąć nie przed wyborczą urną, tylko przed sądem) — nawet w bajkach wilki nie stają się owieczkami.

● **Aleksander Dubczek** powiedział, że Czechosłowacja będzie gotowa do wstąpienia do Wspólnoty Państw Europejskich już w 1991 roku. Polscy przywódcy mówią dużo, ale jakoś mniej konkretnie.

● Zbliża się pierwsza od ponad 30 lat podróż zagraniczna albańskiego przywódcy — **Ramiza Alii**. Uda się on do Nowego

Jorku, by wziąć udział w sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Jedyne pytanie brzmi: czy komunista towarzyski jest lepszy od izolującego się samotnika?

● Siedemnastoletni **Dimtrij Siemienow**, który w czerwcu uprowadził sowiecki samolot do Szwecji został skazany w Moskwie na pięć lat więzienia. **Siemienow** był pierwszą osobą wydaną Związkowi Sowieckiemu przez Szwecję od czterdziestu pięciu lat.

● W Moskwie zawarto ostateczne porozumienie w sprawie zjednoczenia Niemiec. Niemcy zgodzili się zapłacić około 12 miliardów marek za wycofanie wojsk sowieckich z terytorium NRD (oficjalnie nazywa się to „optacaniem kosztów wycofania wojsk”). Niemcy zbudują też dla żołnierzy sowieckich mieszkania w ZSRS.

TM

● **Zachód jest zafascynowany Gorbaczowem. Co Pan sądzi o tym polityku i jego „pierestrojce”?**

— W Paryżu wyszła właśnie moja książka, w której prezentuję swoje poglądy na ten temat. Mówiąc krótko Gorbaczow jest człowiekiem, któremu się nie udało. Wszystkie te rzeczy, które tak nas cieszą, są wynikiem jego porażek — to się stało nie „dzięki” niemu, a „wbrew” niemu. Zaczynając pierestrojkę, chciał ograniczonych reform, pragnął odnowienia socjalizmu i poprawienia obrazu Związku Sowieckiego w oczach Zachodu. Jednak ludzie mieli inne pragnienie: uwolnić się od socjalizmu. Dlatego sytuacja wymknęła mu się spod kontroli — nie chciał przecież, by republiki ZSRS ogłaszały swoją niepodległość i nie zamierzał wypuścić krajów Europy Wschodniej z obszaru komunistycznego. Chciał czegoś innego — można powiedzieć, że szło mu o zainstalowanie w krajach Europy Wschodniej takich małych „gorbaczowów” — udało mu się to tylko w Rumunii, gdzie władzę zdobył Iliescu.

Także tutaj, w Polsce, spotkałem się z wieloma ludźmi, którzy starali się mnie przekonać, jakim to wspinałym człowiekiem jest Gorbaczow — to mniej więcej tak, jak być wdzięcznym Gierkowi za powstanie „Solidarności”.

● **Jednak dla wielu ludzi, którzy wcale nie przepadają za Gorbaczowem, jest on czynnikiem stabilizującym sytuację w ZSRS, boją się chaosu, który mógłby nadejść po jego upadku.**

— W istocie rzeczy Gorbaczow jest czynnikiem destabilizującym tę sytuację. Jego polityka blokowania i opóźniania zmian może mieć katastrofalne skutki. Władza coraz bardziej wymyka mu się z rąk.

● **Czy rzeczywiście można powiedzieć, że Gorbaczow przestaje panować nad sytuacją? Jego pozycja wydaje się dość mocna.**

— Przede wszystkim Gorbaczow traci kontrolę nad armią. W ZSRS są dwa pobory — wiosenny i jesienny. Wiosną do armii stawilo się zaledwie 22% poborowych — 78% nie chce mieć nic wspólnego z Armią Czerwoną. W niektórych republikach, na przykład w Armenii w ogóle nikt się nie stawil. Jeśli taka sytuacja powtórzy się jesienią, Armii Czerwonej już praktycznie rzecz biorąc nie będzie — zostanie tylko kadra.

Wątpliwa wydaje się także kontrola Gorbaczowa nad mediami. Działają kilkadziesiąt niezależnych gazet, z których niektóre mają nakłady około miliona egzemplarzy! I Gorbaczow niewiele może w tej sytuacji zrobić.

● **A co z KGB — wiadomo, że była to zawsze główna siła popierająca Gorbaczowa?**

— Tak KGB, które jest niejako przedłużeniem partii komunistycznej, jest wciąż główną bronią Gorbaczowa. KGB robi oczywiście, co może, zapewne zinfiltrowała wszystkie niezależne organizacje — było to w warunkach otwartości i demokracji trudne do uniknięcia. Jednak z drugiej strony ta infiltracja i wszelkie operacje KGB mają obecnie niewielkie znaczenie — niezależne organizacje nie są strukturami konspiracyjnymi, co więc można im zrobić w warunkach jawności życia politycznego? Dlatego KGB nie jest groźna, dopóki nie dostanie rozkazu np. aresztowania wszystkich działaczy i odesłania ich do Gulagu.

● **Czy KGB wciąż jest w stanie wykonać taką szeroko zakrojoną operację?**

— Tak, teoretycznie to jest możliwe. Jej aparat nie został naruszony

— to jest 250 000 funkcjonariuszy, a z innymi doborowymi jednostkami wojsk specjalnych Gorbaczow może liczyć na około 750 000 dyspozycyjnych żołnierzy — znakomicie wyszkolonych i uzbrojonych. Rzecz jednak w tym — i zarówno Gorbaczow, jak i KGB zdają sobie z tego sprawę — że taka operacja nie miałaby sensu. Łatwo wszystkich zamknąć, ale nielato wymyślić, co robić dalej...

● **Skąd w takim razie sympatia Zachodu dla Gorbaczowa?**

— Myślę, że powodem jest pragmatyzm zachodnich polityków. Wąsko pojmowany pragmatyzm. Dla zachodnich polityków, a poznałem wielu z nich, liczą się tylko interesy swego kraju. Tak więc Gorbaczow wydaje im się kimś bardzo pozytywnym — przecież w czasie jego rządów skończyła się zimna wojna, pojawiły się szanse na rzeczywiste ograniczenie zbrojeń, zmalało napięcie w stosunkach międzynarodowych. To im w zupełności wystarcza — starają się nie dostrzegać, że Gorbaczow działa właściwie tylko „na eksport”.

● **Czy nie myślą o przyszłości?**

— Nie. Są całkowicie skoncentrowani na teraźniejszości. Dla nich przyszłość nie istnieje — to przypomina anegdotę o człowieku, który postanowił nauczyć się latać i wyskoczył przez okno i gdy był już w połowie drogi na dół, pomyślał: wspaniale, umiem latać!

● **Czy mógłby Pan przepowiedzieć przyszłość Związku Sowieckiego?**

— Nie chciałbym niczego przepowiadać. Między przepowiednią a analizą zachodzi dość zasadnicza różnica — w analizie można mówić o mniej czy bardziej prawdopodobnych scenariuszach wydarzeń. Widzę trzy takie scenariusze dla Związku Sowieckiego.

# Nie tęsknię za krajem

Z WŁADIMIREM BUKOWSKIM rozmawia Tomasz Merta

W pierwszym scenariuszu Gorbaczow (czy ktoś inny) decyduje się na radykalne posunięcia, by zablokować dalsze reformy. Wprowadzenie stanu wyjątkowego jest jednak politycznie niemożliwe (Gorbaczow i jego ludzie wiedzą, że byłaby to ostatnia rzecz, którą w ogóle by zrobili) — nie wiadomo

jak zachowa się wojsko, w którym nastroje są raczej antykomunistyczne. Może zacząć na przykład od rozstrzelania wszystkich komunistów. To zbyt niebezpieczna gra. Stan wyjątkowy byłby wstępem do wojny domowej i jedynie przyspieszyłby rozpad imperium — a tego obecni przywódcy przecież nie chcą.

Drugi scenariusz zakładałby przedłużenie obecnej sytuacji — Gorbaczow stara się zachować równowagę, odsunąć jak najdalej wszelkie decyzje. Ten scenariusz wydaje się najbardziej prawdopodobny, ale utrzymanie status quo nie może trwać długo. Jeszcze w tym roku Gorbaczow będzie musiał podjąć zasadnicze decyzje, zając stanowisko po którejś stronie: czy pogodzić się z niepodległością wszystkich republik — w takim wypadku jeszcze do końca tego roku nie byłoby już „związku” i Gorbaczowowi — prezydentowi Związku Sowieckiego — nie pozostałoby nic innego, jak podać się do dymisji. Jeśli nie zgodzi się na niepodległość republik i będzie wszędzie wysyłał wojsko — także nie można wróżyć mu powodzenia — trudno przecież walczyć z

**WŁADIMIR BUKOWSKI (ur. 1942) był jednym z organizatorów opozycji demokratycznej w ZSRS. Szczególną rolę odegrał w ujawnieniu faktu nadużyć sowieckiej psychiatrii. Był wielokrotnie więziony, przetrzymywany w lagrach i klinikach psychiatrycznych. W 1976 roku został wymieniony na sekretarza generalnego Chiłjskiej Partii Komunistycznej, Corvalana. Jest cenionym znawcą spraw sowieckich, autorem trzech książek i wielu artykułów.**



Fot. MIROSLAW MIKULSKI

całym krajem. Nie ma więc dobrego wyjścia.

Gorbaczow musi też podjąć w najbliższym czasie zasadnicze decyzje ekonomiczne — czy decyduje się na poważną reformę rynkową, czy też nie. Tu również czas mu ucieka, a to, że wciąż gra na zwłokę, jedynie pogarsza sytuację. Obydwa te scenariusze grożą zatonięciem Związku Sowieckiego w powodzi wojny i głodu.

Trzeci scenariusz zakłada konsolidację sił prodemokratycznych. Taki sojusz zdołałby narzucić duże tempo zasadniczych reform i byłby w stanie nimi pokierować. Powinien stać się poważną alternatywą. Choć jest to jedynie optymistyczny scenariusz, trzeba powiedzieć, że niestety jest on najmniej prawdopodobny. To jest właśnie zadanie, które stoi przed nami.

● **Drugą gwiazdą na rosyjskim firmamencie jest Borys Jelcyn. Czy jego obecna postawa jest jedynie grą, jak w przypadku Gorbaczowa?**

— Myślę, że jest szczerzy. Punkt wyjścia Jelcyna był podobny jak Gorbaczowa. Nie jest zbyt inteligentny i chyba wierzył w komunizm i że politbiuro jest mózgiem kraju. Gdy przekonał się, jaka jest prawda, przeżył wstrząs. Opisuje to zresztą w swojej książce. Drogi Jelcyna i Gorbaczowa rozchodzą się w sposób nieuchronny — oparciem Gorbaczowa jest partia komunistyczna, a Jelcyna wyborcy.

Teraz obserwujemy, że Jelcyn zapoczątkował w Republice Rosyjskiej program poważnych reform — odłączenie się od ZSRR, prywatyzacja. Jest ważnym przywódcą antypartyjnym w okresie przejściowym. Nato-

dokończenie na str. 5

**Oczywiście największe kłopoty mają obecnie Amerykanie w Zatoce Perskiej. Nie wolno jednak zapominać, że takie mocarstwo jak Stany Zjednoczone ma szerokie interesy na całym świecie. Interesy, a więc również kłopoty.**

### Japonia

Od roku 1981 Japonia została oficjalnie uznana za najważniejszego partnera gospodarczego USA w Azji. Współpraca jest bez wątpienia bardzo owocna, ale i bardzo trudna. W 1989 Japonia miała 50 mld dolarów nadwyżki w handlu ze Stanami Zjednoczonymi, o około 10 mld mniej w porównaniu z rokiem 1987, ale wciąż o wiele za dużo. Niektóre z rynków japońskich są trudno dostępne lub też całkowicie zamknięte dla Amerykanów. Kongres USA zagroził restrykcjami gospodarczymi o ile Japonia nie zmniejszy swej nadwyżki eksportowej. Jak na razie przerażenia w Tokio nie widać — ludzie wielkiego biznesu, rolnicy, a także opozycjoniści naciskają bowiem rząd, aby ten nie ustępował wobec amerykańskich groźb.

Japonia była bojaźliwym sojusznikiem przez ponad 40 lat. Teraz Amerykanie sprzeczą się czy Japonia nie wydaje za dużo na obronę i czy nie powinna podzielić się ze swoimi sojusznikami nowoczesną technologią wojskową. Odżywiają obawy przed japońskim militarizmem. Waszyngton próbował rozwiązać ten dylemat przez naklonienie Tokio do wydania większej liczby pieniędzy na pomoc młodym demokracjom. Zresztą już obecnie Japonia wydaje najwięcej na świecie pieniędzy na pomoc zagraniczną. Ale im więcej USA zażądają od Japonii, tym większy wpływ będzie ona chciała mieć na decyzje dotyczące Azji. Prezydent Bush zapowiedział, że włączy Japonię do bardzo przecieży wąskiego grona państw decydujących o losach świata. To może być rozwiązanie, ale czy ostateczne?

### Korea Południowa

Przyjaźń amerykańsko-koreańska sięga daleko w przeszłość — bierze swój początek z wojny koreańskiej, kiedy to Amerykanie bronili Korei przed najazdem komunistów. W wojnie tej poległo więcej Amerykanów

niż w Wietnamie. Na początku było więc braterstwo krwi, teraz wiele się zmieniło.

Ogłaszając specjalny status państwa rozwijającego się, Korea Południowa wprowadziła bariery celne na produkty amerykańskie, chcąc w ten sposób ochronić swój rodzimy przemysł. Dzięki temu Korea osiągnęła znaczną nadwyżkę w handlu z USA. Nadwyżka ta na skutek usilnych żądań Waszyngtonu maleje, ale staje się to kosztem ochłodzenia wzajemnych stosunków.

W Korei żyje już młode pokolenie wolne od psychicznych obciążeń wojny koreańskiej — generacja przeciwna militarnej obecności Amerykanów w ich kraju, obwiniająca supermocarstwa USA i ZSRS, o spowodowanie podziału ich ojczyzny na dwie części. Teraz, gdy proces demokratyzacji życia w Korei Południowej postępuje, niektórzy postrzegają USA jako wroga i chcą, aby wojska amerykańskie w Korei zostały zredukowane lub wycofane całkowicie. Żądają równouprawnienia w stosunkach z Waszyngtonem, który usiłuje załagodzić spory poprzez otwarte zachęcanie rządu w Seulu do demokratycznych zmian. Ogłoszono także plan wycofania kilku tysięcy żołnierzy amerykańskich — w Korei mają pozostać tylko siły wystarczające, by zniechęcić komunistów z Korei Północnej do marzenia o ponownym ataku. Waszyngton zgodził się również na to by połączonymi jednostkami wojskowymi dowodzili oficerowie koreańscy. Rządy: amerykański i południowokoreański wspólnie starają się likwidować kolejne przeszkody na drodze do liberalizacji i spełniać nowe żądania buntujących się stu-

dentów. Mimo to jednak na ulicach Seulu ciągle trwają walki na policyjne pałki i butelki z benzyną.

### Filipiny

USA bardzo mocno popierały inicjatywy demokratyczne na Filipinach. Rządząca krajem pani Aquino stanowiła największą szansę stabilizacji i wzrostu ekonomicznego tego kraju. Rzeczywiście sytuacja ekonomiczna poprawiła się, stało się to jednak głównie dzięki pomocy zagranicznej. Znacznie gorsza jest sytuacja polityczna: wciąż nie ma mowy o stabilizacji. W ciągu ostatnich czterech lat wojskowi sześciokrotnie próbowali dokonać puczu. W grudniu 1989 pani Aquino utrzymała się przy władzy — pomoc USA pozwoliła jej udaremnić kolejny zamach stanu. Ale czy przetrwa następny?

Zapewne najważniejszą sprawą w stosunkach Waszyngton — Manila

gdyż takie było żądanie Pekinu — Nixon pragnął zbliżenia z komunistycznymi Chinami, by przeciwstawić je Związkowi Sowieckiemu. Polityczna izolacja Tajwanu pogłębiła się jeszcze w czasie prezydentury J. Cartera, któremu również zależało na ociepleniu stosunków z ChRL-D (do czego usilnie namawiał go Breżniew).

Rok temu, po masakrze na placu Tienanmen, stosunki z Chinami i Tajwanem zaczęły się jawić w nowym świetle. Wielu Amerykanów zaczęło zastanawiać się dlaczego utrzymuje się bliskie kontakty z krwawym reżimem komunistycznym, a nie z antykomunistycznym rządem Tajwanu.

Wkrótce po masakrze USA wprowadziły sankcje przeciw Pekinowi, chociaż stosowanie niektórych z nich już zawieszono. Wkrótce nastąpi powrót do „business as usual”. Prezydent Bush, który przebywał w latach siedemdziesiątych w Pekinie jako nieoficjalny

# Amerykańskie kłopoty

jest obecność baz wojsk amerykańskich na Filipinach. Obecne porozumienie wygasa w 1991 roku. Negocjacje o ewentualnym przedłużeniu układu będą bardzo ciężkie, gdyż Filipiny żądają pięciokrotnej podwyżki opłat za korzystanie z baz. Stany Zjednoczone argumentują, że dwie bazy dają pracę 68 tys. Filipińczykom, że żołnierze amerykańscy wydają 500 mln dolarów rocznie i wreszcie, że Amerykanie skutecznie chronią rząd pani Aquino przed zagrożeniem wewnętrznym i zewnętrznym. Ale Departament Stanu już szuka nowych lokalizacji dla US Army poza Filipinami.

### Tajwan

— to specjalny przypadek. USA nie utrzymują stosunków dyplomatycznych z Republiką Chińską na Tajwanie. Ale jest to w tej chwili czwarta potęga gospodarcza w Azji i szósty partner ekonomiczny Stanów Zjednoczonych na świecie.

Mimo zerwania stosunków 11 lat temu, dobrze rozwinięta współpraca gospodarcza przetrwała. Waszyngton zerwał stosunki dyplomatyczne,

ambasador USA, prowadzi jasną politykę w tym względzie. Zbyt wiele pieniędzy zainwestowano w Chiny, aby teraz się wycofywać.

Ale USA mają także problem z Tajwanem — znowu nadwyżka w bilansie handlowym. Na szczęście, dla USA, Tajwan podjął się redukcji tej nadwyżki.

Trudno jest w tej chwili przewidzieć przyszłą politykę USA wobec Chin i Tajwanu. Wiele zależy od ewentualnych zmian w Pekinie. Wydaje się niemożliwe, by Waszyngton zerwał stosunki z Pekinem, mogą one jednak na czas nieokreślony ulec dużemu oziębieniu. W tym tkwi szansa dla Tajwanu.

### Palau

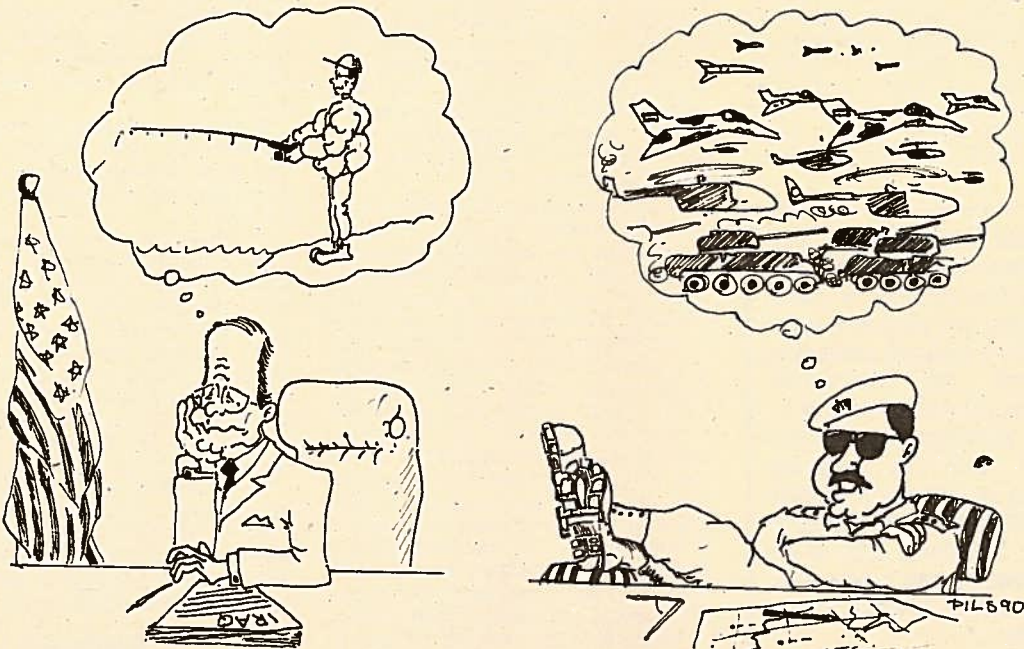
Na koniec chciałbym napisać kilka słów o amerykańskiej polityce względem Palau. To małe państwo na Pacyfiku, składające się z ponad 200 wysepiek, wyzwolone przez Amerykanów spod okupacji japońskiej, było przez nich administrowane w latach 1944-47. Na Palau przebywało wówczas ponad ... 90 Amerykanów. Waszyngton dążył do szybkiego wzrostu gospodarczego tego państwa wspomagając je dużymi kwotami pieniężnymi oraz wysyłaniem specjalistów z różnych dziedzin. W latach siedemdziesiątych nastąpił istny boom gospodarczy dzięki rozwojowi turystyki przyjazdowej.

Ale Palau też ma kłopoty. A kłopoty Palau to kłopoty Stanów Zjednoczonych. Brytyjska firma IPSECO zakupiła wysokich urzędników Palau (z prezydentem za sumę 200 tys. dolarów włącznie), aby przeprowadzić swój program elektryfikacji kraju. Wszystko byłoby dobrze, pech jednak chciał, że firma zbankrutowała, a banki, które projekt finansowały, żądają teraz zwrotu 50 mln dolarów.

Amerykanie pomogą. Postawią nowy szpital, pomogą spłacić długi, a nawet naprawią jedyne w Palau więzienie. Oczywiście nie jest to tylko pomoc charytatywna. Przecież Amerykanie muszą mieć gdzie się wycofać, gdy zostaną wyrzuceni z Filipin ...

**BARTOSZ WĘGLARCZYK**

(na podstawie „Asian Outlook” nr 42 — pismo wydawane przez WACL na Tajwanie)



**Szwecja jest to kraj ospały i wcale nie obfitujący w wydarzenia mrozące krew w żyłach. Życie szwedzkiego dziennikarza jest więc raczej smutne i sprowadza się do beznadziejnego oczekiwania na sensację, która zresztą nigdy się nie zdarza.**

Tym razem jednak prasa ewidentnie przeoczyła, chcąc wierzyć, że przez nieuwagę, jedną w swoim rodzaju okazję. Przed polskim kościołem w Sztokholmie, miejscu które spełnia barziej funkcje towarzysko — handlowe niż religijne, doszło do dość gwałtownego w swej formie zderzenia, ostatnio szalenie modnych w Polsce, światopoglądów — ideologicznego i ekonomicznego. Dwóch panów sprzedających to samo pismo („Gazetę Wyborczą”) jednak po zasadniczo różnej cenie, postanowiło publicznie wyjaśnić pomiędzy sobą wszelkie różnice poglądów. Sprawę znacznie komplikował fakt, iż obaj podawali się za jedynych reprezentantów wyżej wymienionej redakcji i zarzekali się, iż wbrew niekorzystnym pozorom świadczącym przeciwko nim nie cychają na cenne korony z wizerunkiem szwedzkiego króla jegomości, lecz zbierają pieniądze wyłącznie na zubożony cel ojczyzny. W końcu nieporozumienie znalazło swe rozwiązanie w tradycyjnym polskim happy endzie na pięści. To wszystko zaś przy akompaniamencie kościelnych chórów.

#### Welcome in Stockholm!

Pytany przez szwedzkich przyjaciół, co sądzisz o ich ukochanej stolicy, stajesz zawsze przed straszliwym dylematem. W końcu nie chcąc ich urazić mówisz, że owszem podoba ci się, lecz w duchu chciałbyś wykrzyknąć — cóż za prowincja! Jeśli to miasto w czymkolwiek przypomina inne stolicy Europy, to jedynie tym, że w lecie tłumy sfrustrowanych życiem Szwedów opuszczają je, by udać się do ciepłych krajów. Według wszelkich prawideł ekonomicznych powinno to spowodować zapaść w przemyśle i całkowicie sparaliżować sektor usług. Szczęśliwie dla Szwecji istnieją jednak obcokrajowcy. — *Ja nic nie mam przeciwko obcokrajowcom, to także ludzie* — powiedział mi pewien Szwed w chwili szczerości, a ja przytaknąłem mu z pełnym zrozumieniem dla jego wielkoduszności,

która pozwala m.in. także mnie zaliczyć do gatunku homo sapiens. Bowiem tylko dzięki obcokrajowcom właśnie, mój rozmówca, gdy ma ochotę zapalić papierosa, może go kupić w kiosku, bądź gdy dopadnie go pragnienie, zostanie obsłużony w restauracji. a jeśli wypije zbyt dużo, co tutaj zdarza się nader często, przyjedzie po niego karetka i

troskliwi pielęgniarki udzielą mu pomocy — wszystko dzięki obcokrajowcom.

Wśród nich pokazną liczbę stanowią Polacy. Dla nich, spragnionych wszelkich form zarobków w obcej walucie, Szwecja oferująca oficjalne miejsca pracy może wydać się rajem. Zważywszy, że polski student pracujący w szpitalu może zarobić miesięcznie około 10 tysięcy koron, atrakcyjność takich wakacji staje się oczywista. Nic dziwnego, że podczas lata Sztokholm przypomina polską kolonię zamorską, a je-

zyk polski jest tam do tego stopnia popularny, iż nie należy do rzadkości spotkanie na ulicy Murzyna mówiącego w naszym ojczystym języku.

Ten raj jednak ma jedną poważną skazę. Wymaga użycia przymiotnika „szwedzki”, co w praktyce całkowicie zmienia znaczenie samego rzeczownika.

Socjaldemokratyczny rząd Karlssona szczeni się tym, że Szwecja jako jedyny kraj zachodni nie boryka się z bezrobociem. Każdy medal ma jednak dwie strony. Faktycznie bowiem procent bezrobotnych w Szwecji nie przekracza wiele zero procent, za to każdy obywatel musi płacić idiotyczne podatki, które idą między innymi

Niestety największe obostrzenia są jak do tej pory stosowane wobec Polaków.

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych Szwecji dla odmiany można usłyszeć slogan: *Polska weszła na drogę przemian, wraz z tym zmienia się również nasza polityka wobec tego kraju.*

Pewnym przykładem nowego podejścia władz szwedzkich może być wycofanie się z wcześniejszych propozycji ułatwienia formalności wizowych dla naszych obywateli. Pewna studentka z Krakowa znalazła pracę w restauracji zgłosiła się na policję aby uzyskać zezwolenie i wizę. Tam powiedziano jej, że najpierw musi wrócić do Polski i tam załatwić swoją sprawę przez

## „Obcokrajowcy też ludzie”

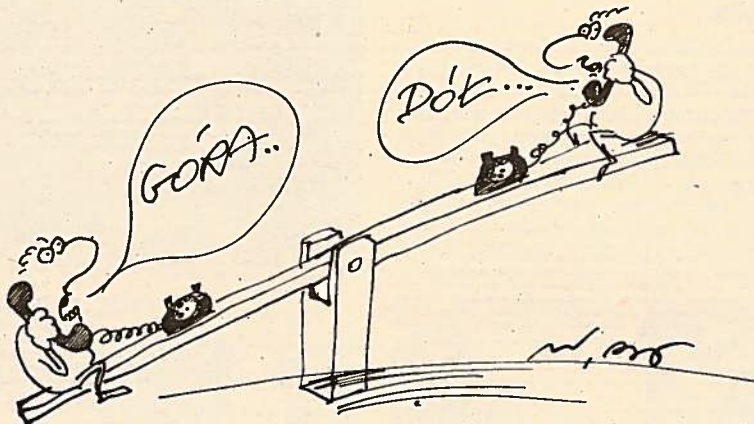
na stworzenie nikomu niepotrzebnych miejsc pracy w szkołach, służbie zdrowia i przede wszystkim administracji państwowej, która swoimi rozmiarami daleko wyprzedziła najstraszliwsze majaki Franza Kafki. Skąd paradoksalna sytuacja, gdy instytucje chętnie chcą przyjmować sezonowych pracowników również z Polski, pod czas gdy rząd wobec coraz większego kryzysu i dezorganizacji budżetu szuka ratunku w zastopowaniu przyjazdów sezonowych pracowników z zagranicy.

szwedzką ambasadę. Na pytanie dlaczego praktykuje się akurat wariant najbardziej skomplikowany, usłyszała w odpowiedzi: *„W przeciwnym razie byłoby zdecydowanie za prosto”.*

#### Welcome in Stockholm!

Jeśli ktoś nie ma wystarczająco mocnych nerwów, aby walczyć ze szwedzkimi urzędnikami o zezwolenie na pracę, może oczywiście zdecydować się na pracę „na czarno”. Tutaj jednak musi liczyć się z wszelkimi niespodziankami. Horrorzy opisywane przez „Gazetę Wyborczą” znajdują potwierdzenie w rzeczywistości. Polak pracujący na czarno najczęściej pada ofiarą oszustów — często swoich rodaków, bądź nieuczciwego pracodawcy, bądź też nadgorliwego sąsiada owego pracodawcy. Wówczas wakacje można zakończyć szybko dzięki sprawności policji i invandrarverket, który stoi na straży przestrzegania prawa pracy w tym kraju. Od czasu do czasu jednak groźny i surowy aparat państwowy w Szwecji okazuje swoją ludzką twarz. I tak dwa lata temu właśnie invandrarverket — postrach wszystkich obcokrajowców — nie mogąc poradzić sobie z wykończeniem renowacji swojej centrali w Sztokholmie zatrudnił na czarno polskich robotników. Tak więc, welcome in Stockholm!

MAREK CICHOCKI



## Nie tęsknię za krajem

dokończenie ze str. 3

miast nie przypuszczam, by potem odgrywał jakąś większą rolę — ludzie nie zapomnieli mu jego partyjnej kariery.

● **Na sytuację w Związku Sowieckim duży wpływ ma także polityka, jaką prowadzi rząd w krajach eks-komunistycznych. Czy mógłby Pan powiedzieć coś w tym kontekście o Polsce.**

— Od początku byłem przeciwnikiem kontraktu zawartego przy „okrągłym stole”. Myślę, że w takich przełomowych chwilach trzeba działać tak szybko, jak to możliwe i bardzo zdecydowanie. Jest znacznie trudniej dokonywać zmian później, niż od razu zacząć we właściwy sposób. Stąd obecne trudności i kłopoty z wywikłaniem się z tego złego układu. Mój przyjaciel, Zbigniew Romaszewski, do którego mam dużo zaufania, przekonywał mnie, że „okrągły stół” był jedynym wyjściem, bo „Solidarność” była już wyczerpana, osłabiona. Może jest to prawda, ale powstaje pytanie, dlaczego wciąż jeszcze utrzymywać ten kontrakt, czemu właściwie

ma on służyć. Dlatego ma rację Wałęsa, nawołując do likwidacji pozostałości „okrągłego stołu”. Nie mówimy tu o szykanowaniu kogokolwiek, ale o elementarnych wymogach demokracji.

— Wątpliwe wydają się być niektóre aspekty polskiej polityki zagranicznej. To, że rząd polski nie uznał litewskiej niepodległości było naprawdę czymś bardzo smutnym. W latach sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych było dla nas jasne, że walczymy z komunizmem w ogóle, a nie z komunizmem w jakimś jednym kraju. Bo komunizm jest złem wszędzie: na Kubie, w Nikaragui, czy w Polsce. Jest ze swej istoty ponadnarodowy.

Dzisiaj niektórzy jakby utracili świadomość tego zagrożenia. Znow zaczęły się liczyć tylko własne interesy — mój kraj jest wolny i nic mnie nie obchodzi cała reszta. To jest egoistyczne, a ze względu na skutki, jakie to może przynieść — bardzo głupie. Można to porównać do epidemii, którą trzeba zwalczać wszędzie, a nie czekać, ludząc się, że do naszego domu nie dotrze — nie pomogą tu żadne kordony sanitarne. Postawa Polski wobec Litwy rzeczywiście mnie przykro rozczarowała, tak samo jak wda-

nie się w awanturę w sprawie zjednoczenia Niemiec. To całe wołanie, że głównym wrogiem są Niemcy, podnoszone w kraju, w którym wciąż stacjonują wojska sowieckie, wydaje się grubym nieporozumieniem.

Wciąż jestem niemiłe zaskakiwany — mój przyjaciel, Adam Michnik, napisał na przykład, że pobyt wojsk sowieckich w Polsce stabilizuje sytuację międzynarodową. Przed laty Piłsudski nie chciał porozumieć się z białymi generałami i skutkiem tego są wieloletnie kłopoty z komunizmem. Wciąż trudno się porozumieć, co jest głównym zagrożeniem, co powinno się zrobić najpierw.

● **Gwoli ścisłości trzeba dodać, że z kolei „biał” nie okazywali specjalnego entuzjazmu dla idei niepodległości Polski...**

— Tak, myliły się obie strony.

● **Czy chce Pan wrócić do swej ojczyzny?**

— To dość skomplikowana sprawa. Nie przestałem być obywatelem ZSRR — władze sowieckie wymieniły mnie na Corvalana i wtedy nie za bardzo mogły mnie tego obywatelstwa

pozbawić — nie mogły przecież wymienić obywatela innego państwa. Tak więc formalnie mam sowieckie obywatelstwo, ale nie mam paszportu i wciąż wisi nad moją głową nie odsiedziary do końca wyrok. To jednak nie jest najważniejsze.

Szczerze mówiąc, nie jestem czło wiekiem sentymentalnym, nigdy nie odczuwałem nostalgii, nie tęsknię za krajem. Ale uważam, że moim obowiązkiem jest pomagać w rozwoju demokracji, wspierać przyjaciół. Dlatego, jeśli będzie trzeba, na pewno pojedę do Związku Sowieckiego. Traktuję to jako swoją odpowiedzialność.

Obecna emigracja, my dysydenci, nie jesteśmy biedną, głodującą emigracją. Dlatego jest dość śmieszne, gdy Gorbaczow daje nam obywatelstwo sowieckie i wydaje mi się, że jest ogromnie szczydry, a my o niczym innym nie marzymy.

Tymczasem nauczyliśmy się żyć i pracować na Zachodzie, co zresztą jest o wiele łatwiejsze. Kiedyś przyjechał do mnie, do Oxfordu jeden z sowieckich deputowanych. Przyjechał specjalnie po to, by przekonać mnie do konieczności powrotu do ZSRR. Przeszedł przez mój ogromny ogród; wszedł do środka willi, w której mieszkam, rozejrzał się wokół i powiedział: no teraz rozumiem, że nie ma sensu cię przekonywać do powrotu.

● **Dziękuję za rozmowę.**



# Armia Czerwona osaczona?

**Czas i miejsce akcji: 31 sierpnia — 2 września, Rembertów, ulica (nomen, omen) Marsa.**

**Okoliczności: blokada radzieckiej jednostki wojsk łączności przez pikietę Konfederacji Polski Niepodległej.**

— *Chłopcy, pośpieszcie się, bo za godzinę rusza Teleexpress i nie zdążymy z nagraniem. Powieście kilka transparentów na bramie. Tak, te będą dobre. Tylko nie zasłaniać mi gwiazdy!* — pokrzykuje zdenerwowany dziennikarz na lekko spóźnionych konfederatów. Dziewczyny rozklejają plakaty, brzydka połowa pikiety wiesza nadal transparenty, rozbija namioty.

W bocznej furtce pojawia się radziecki oficer. — *Kim jesteście? Kto kieruje akcją?* — Jest to pikietka KPN, tak jak przed dwoma tygodniami ja kie-

kowi wręczam ostatni numer „Opinii” z tekstem na pierwszej kolumnie „Dlaczego Rosjanie muszą odejść?” — *Suwienir, nu mozet byt’. Spasiba.*

Pod wieczór w piątek zajeżdża pod bramę biały polonez. Dwóch elegancko odzianych dżentelmenów z komendy dzielnicowej zaprasza do samochodu. — *Chcielibyśmy uzyskać od pana, jeśli jest to możliwe, kilka informacji (...). Czy ewentualnie moglibyśmy od pana uzyskać pańskie nazwisko? (...) Kempa, przez eem? (...) Poprzednio pogodę mieliście nie za specjalną... —*



rują akcją — mówi przedstawiając się **Wojtek Kempa**. — *Bardzo mi miło. Tyle chciałem wiedzieć, bo muszę złożyć meldunek do sztabu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.*

— *Jestem dziennikarzem, czy zechciałby mi pan odpowiedzieć na kilka pytań?* — zwracam się do odchodzącego oficera. — *Bez zezwolenia dowództwa nie mogę udzielić wywiadu. Tylko komendantura w Swidnicy (sic!) może udzielić na to zgody.* — A pańskie nazwisko i stopień? — pytam dalej. — *Jestem kapitanem, to wszystko, co mogę powiedzieć. Jestem polskiego pochodzenia, czy to panu wystarczy? Nie mogę bez zezwolenia nic więcej powiedzieć. Ja chcę tu jeszcze pracować. Nie chcę powtórzyć drogi mojego dziadka na Sybir.*

Po kwadransie wychodzi do nas inny oficer, tym razem pułkownik. — *Kak idziot? W noczi: wam budziat tieplo?* — pyta kurtuazyjnie. — *Dolgo wy zdiesz?* — Do skulku — odpowiada zgodnie chor konfederatów. — *Zebyscie się pewniej czuli — dodaje ktoś na wesoło. Odchodzącemu pułkownikowi*

Nie było aż tak źle — równie grzecznie odpowiada Wojtek.

Sobota. Na bramie głównej, od ulicy dość monotonicznie. Przejżdżające od czasu do czasu samochody zwalnają, ludzie przyjaźnie machają do nas rękami, trąbią klaksony. — *Trzymajcie się!* — krzyczą niekiedy. Kierowca śmieciarki drze się na całego: — *Bombę im, k... wrzucicie! Bombę!*

Pod drugą bramą, od strony Marysina znacznie ciekawiej. Jest tu dwudziestu kilku konfederatów, są też policjanci — faraonczki, jak ich przezywiają radzieckie wyrostki z pobliskiego osiedla nie rozstający się z amatorskimi nunczako. Kręcą się ich kilku w pobliżu. Pogoda sprzyja swobodnej atmosferze. Konfederaci rozmawiają z żołdatami i policją wyjaśniając cel swojej akcji.

— *Słuchaj Wania, ja to bym wołał zebyscie przyjeżdżali do nas jako turyści. Kiedy chcecie i ile chcecie. Po co wam te bazy i te tanki w Polsce?* — pyta Zdzich, konfederat z Lublina. Policjanci demonstrują jak się zakłada kajdanki i jak się je otwiera ... zyletką.



Koło obiadu atmosfera nieco gęstnieje. Kilku zgłodniałych oficerów — krasnoarmiejców próbuje sforsować blokadę. Nie tylko Polak zły, gdy głodny. Krótka szarpanina, ktoś używa gazu, pierwszy raz interweniuje policja.

Przybywają posiłki, kilka wozów ze stołecznego oddziału prewencji. Dowodzący major, pardon podinspektor policji (nie chciał się przedstawić) ma żal do kolegów z Polskiej Kroniki Filmowej: — *Wy dziennikarze z tym swoim sprzętem podgrzewacie tylko atmosferę.* — Teraz wiem skąd się wziął efekt ciepłarniany — szepce do mnie któryś z kolegów.

Jest godzina szesnasta. Do bramy podjeżdża konwój złożony z kilku autobusów wypełnionych radzieckimi oficerami. Konfederaci biorą się pod ręce tworząc podwójny szpaler. — *So-wie-ci do do-mu! So-wie-ci do do-mu!* — niesie się po okolicy. Policja sprawnie usuwa siłą, choć bez zbytejnej brutalności blokujących bramę. Dzięki niej Armia Czerwona zostaje „uwolniona”. W bramie stają policjanci.

Po kwadransie kolumna wraca do bazy. Tym razem jednak blokada jest podwójna, bo przed szpalerem policjantów ustawiają się szybko konfederaci biorąc się pod ręce. Oj, miałby się z pyszną minister Kozłowski gdyby to trwało choć minutę dłużej i Rosjanie zorientowali się ... Policjanci stanęli jednak na wysokości zadania (?) i szybko usunęli pikietujących.

— *Byliśmy tu niedawno, jesteśmy tu dziś i będziemy też za dwa tygodnie, w rocznicę napadzi ZSRR na Polskę* — mówi po chwili w dłuższym wystąpieniu Dariusz Wójcik, do licznie zgromadzonych mieszkańców Rembertowa.

Tego dnia ostatnie słowo należy do policji. Część pikietujących łąduje w komisariacie przy ulicy Opaczewskiej. Po dwóch godzinach zostają jednak odwiezieni pod bramę główną ... po swoje rzeczy.

Nic to jednak, za dwa tygodnie tu wrócimy...

**MIROSLAW HARASIM**

Fot. MIROSLAW MIKULSKI

**Jak doniósł GUS w komunikacie o sytuacji gospodarczej kraju, polskie zadłużenie zagraniczne pod koniec lipca br. przekroczyło sumę 42,6 mld USD i było wyższe o 1,8 mld USD od długu państwowego na koniec ubiegłego roku. Oznacza to, że każdy obywatel Rzeczypospolitej, od najmłodszego niemowlaka po najstarszego seniora jest dłużny zachodnim wierzycielom po ponad 1100 USD.**

Trudno to wyliczyć co do centa, gdyż wysokość indywidualnego długu każdego z nas zmienia się co minuta, wraz z każdymi urodzinami i śmiercią. Nie bądźmy więc zbyt drobiazgowi, wobec tak dużego zadłużenia dolar w górę, dolar w dół nie ma większego znaczenia.

Nie ma co wracać do przyczyn tak olbrzymiego zadłużenia państwa, są one dobrze wszystkim znane. Warto jedynie napomknąć, że pod koniec 1980 r. nasz dług wobec Zachodu wynosił ok. 20 mld USD. W latach 1982-1989 nie otrzymaliśmy ani centa nowych kredytów; na spłatę a raczej obsługę zadłużenia — odsetki — przeznaczaliśmy natomiast całą nadwyżkę bilansu handlowego. W ciągu dziesięciolecia nabierało się tego ponad 10 mld USD. Pomimo to dług więcej niż podwoił się, nie spłacaliśmy bowiem w terminach — rat kapitałowych w ogóle — należnych odsetek. I tak rosły odsetki od niezaplaconych odsetek, naliczonych od zaległych odsetek, aż wszystko razem sięgnęło kwoty

**42,6 mld USD.**

Warto też przypomnieć, że po 13 grudnia 1981 r. kraje zachodnie zaciśniły wobec Polski pętlę blokady gospodarczej, czego zresztą domagali się niektórzy Polacy, zajmujący dzisiaj czołowe pozycje w systemie polskiej władzy. Liczono, że pętla długów zaciskanych na polskiej szyi wymusi na gen. Jaruzelskim ustępstwa polityczne i zgodę na oddanie władzy. Trudno dziś powiedzieć, jak to było naprawdę: może skok. Wałęsy przez stoczniową bramę, może blokada gospodarcza Polski, a może personalna zmiana na kremłowskim tronie i gorbaczowowska pieriestrojka, a może wszystkie te czynniki razem doprowadziły do polskiego czerwca — wyborów parlamentarnych w 1989 r., które odebrały komunistom władzę w Polsce. Jak było, tak było ale w ciągu tych burzliwych lat dług polski wzrósł tak, jak wzrosł. Urban wyliczył kiedyś, że blokada kosztowała Polskę 15 czy 17 mld USD. Z pewnością w tym rachunku propandowym było wiele propagandy, ale też z pewnością blokada gospodarcza nie pozostała bez wpływu na polskie zadłużenie.

Mamy więc przed sobą górę długów i świadomość, że będą one rosły. Tym razem już przy pomocy dwóch czynników. Objęcie rządów w Polsce przez premiera T. Mazowieckiego przełamało kredytową blokadę Polski. Jesteśmy wprost zasypywani ofertami dalszych pożyczek, w przeciagu najbliższych trzech lat mamy otrzymać 6 — 10 mld USD nowych kredytów. Równocześnie jednak w dalszym ciągu nie jesteśmy w stanie na bieżąco obsługiwać zadłużenia i tylko z tego tytułu w 7 miesiącach br. dług powiększył się o dalszy miliard USD.

Można więc przewidywać, że w ciągu najbliższych pięciu lat nasz dług powiększy się o kolejne miliardy i z pewnością przekroczy okrągłą sumę 50 mld USD. Zadłużenie każdego z nas też odpowiednio wzrośnie.

Jak do tej pory, rząd premiera T. Mazowieckiego nie przedstawił żadnej propozycji, nawet w odległej per-

spektywie czasowej, rozwiązania sprawy długu. Reformujemy, restrukturyzujemy, reprivatyzujemy gospodarkę, co pochłania olbrzymie sumy, licząc na przyszłościowe efekty. Jak na razie efektów tych nie widać. Nie można bowiem brać poważnie korzystnych wyników naszego handlu zagranicznego, uzyskanych w minionym półroczu. Ograniczenie popytu wewnętrznego było tak drastyczne, że nawet przy zmniejszonej produkcji jedynym ratunkiem dla producentów stał się eksport. Wywozi się więc z

## Pętla długów

kraju wszystko, co tylko da się na Zachodzie sprzedać. Byzmesmeni na Zachodzie, których naprawdę trudno jest czymś zaskoczyć, łapią się często za głowę, widząc konkurujących ze sobą polskich sprzedawców węgla, odzieży i obuwia, nie mówiąc już o żywności. Naturalnie, konkurują oni ze sobą obniżając ceny, aż po granice barier dumpingowych! Ta masowa wyprzedaż skończy się natychmiast, gdy tylko drgnie popyt na rynku krajowym. I wtedy minie jak sen złoty złudzenie ekspansji eksportowej. Nikt rozsądny, mając zbyt w kraju, nie będzie pchał się w eksport, stawiający

możemy kupić lepsze maszyny, lepsze towary w Hongkongu, na Tajwanie czy w Korei. Wieleletnie umowy zrywane są pod byle pretekstem. Rachunek płaci słabszy, w przypadku NRD i ZSRR, naszych dotychczas największych partnerów handlowych — Polska. I nie pomogą tu żadne żale, pretensje czy demonstracje. Rachunek ekonomiczny zaczyna rządzić nie tylko u nas.

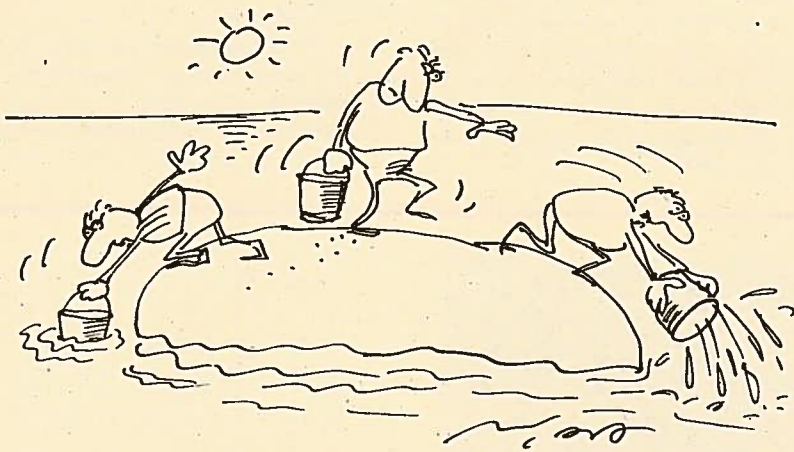
Rozchwiana i bardzo niepewna sytuacja w eksporcie stawia tym silniej i pilniej przed rządem T. Mazowieckiego zadania opracowania koncepcji generalnej spłaty polskiego zadłużenia. Można to osiągnąć jedynie bardzo dużym zintensyfikowaniem obrotów handlu zagranicznego, wielokrotnym zwiększeniem eksportu i importu zaopatrzeniowego. Światowi eksperci wyliczyli kiedyś granice bezpiecznego zadłużenia państwa.

Zadłużenie jest niegroźne dla gospodarki narodowej wtedy, jeśli do

jego bieżącej obsługi wystarcza do 20% wpływy z eksportu. Spłaty wyższe od 20% eksportowych wpływów w sposób odczuwalny obniżają poziom życia społeczeństwa. Jeżeli na przykład musielibyśmy spłacać naszym wierzycielom rocznie 5 mld USD z tytułu obsługi długu i spłaty rat kapitałowych, bez uszczerbku dla poziomu życia ludności, to nasz eksport musiałby wynosić rocznie 25 mld USD.

### Podany przykład

ilustruje skalę problemu przed którym stoi rząd premiera T. Mazowiec-



wysokie bariery techniczne i ekonomiczne.

### Bolesną naukę

ekonomii eksportu dają nam obecnie Rosjanie. W epoce centralnych planów i rozdzielników, obejmujących jak się wtedy mówiło „wspólnotę socjalistyczną” RWPG, można było wypchać na rynek partnera techniczne buble po opłacalnych cenach. Teraz, gdy przechodzimy na rozliczenia po cenach światowych w walutach wymiennalnych, nagle wzrosły wymagania partnerów. To złą jakością, przestarzałe technicznie, za drogie —

kiego i przed którym stać będą wszystkie następne rządy w naszym kraju.

Znacznie łatwiejszym sposobem rozwiązania problemu polskiego zadłużenia jest prośba o umorzenie części lub całości długu przez wierzyciela. Z taką inicjatywą wystąpił Leszek Balcerowicz podczas wiosennej sesji Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego w Waszyngtonie. Prosił o umorzenie 80% naszego długu. Dokładnie, tej części długu, który był gwarantowany przez rządy państw wierzycielskich, a więc należących do Klubu Paryskiego. O umorzeniu zadłużenia wobec banków komercyjnych, zrzeszonych

w Klubie Londyńskim nie może być nawet mowy. Rządy państw wierzycielskich naszą prośbę przyjęły z pełnym zrozumieniem i życzliwością. Jednak już podczas trwania sesji została ona zdecydowanie odrzucona. My jeszcze nie zajmujemy pierwszego miejsca na liście najbardziej zadłużonych krajów świata. Wyrzedzają nas „lepsi” pod tym względem. Umorzenie długu Polski, choćby w najmniejszej części, wywołałoby lawinę podobnych żądań innych dłużników, spełnienie których załamałoby światowy system finansowy. Negocjacje na zasadzie: my prosimy, oni odmawiają — trwają i mało co zwiastuje znalezienie jakiegokolwiek kompromisu. Wielu wierzycieli uznaje nasze racje, wszyscy jednak boją się zgubnego dla nich precedensu.

Są jeszcze inne sposoby zmniejszenia polskiego zadłużenia, jak wykup polskich długów po znacznie niższym od oficjalnego kursie rynkowym (na rynku światowym 1 USD polskiego długu ceniony jest na 10-15 centów, co dowodzi bardzo niskiej wiarygodności płatniczej naszego kraju), objęcie Polski planem Brady-ego skierowanym w zasadzie na kraje Ameryki Południowej czy też próby wymiany polskiego zadłużenia na akcje polskich przedsiębiorstw. Są to jednak raczej marzenia pisane palcem na wodzie, nawet gdyby jakimś cudem udało się z tych teoretycznych możliwości skorzystać, to realna wartość uzyskanych ulg nie wjele by poprawiła naszą sytuację płatniczą.

Problem polskiego zadłużenia ma również, i to wcale nie uboczny aspekt polityczny. W ostatnich latach naszym głównym wierzycielem stały się Niemcy. W swoim czasie RFN bardzo umiejętnie wymieniła z USA własne należności wobec Ameryki Południowej na amerykańskie należności w Polsce. Mamy więc teraz do czynienia ze Zjednoczonymi Niemcami, nie tylko jako potęgą gospodarczą ale również z jako naszym największym wierzycielem. Bądźmy dobrej myśli, że Niemcy swej przewagi nie będą chciały wykorzystać wobec słabej Polski na płaszczyźnie politycznej. Nie mniej jednak powinniśmy mieć świadomość, że to właśnie obciążenie będzie ograniczało naszą swobodę ruchów. Nie powinniśmy co najmniej niepotrzebnie prowokować naszego największego wierzyciela do wyciągania weksli z rządowego sejfu.

Ani słowa nie wspominałem o naszym zadłużeniu wobec ZSRR, Międzynarodowego Banku Współpracy Gospodarczej i innych krajów członkowskich RWPG. Zadłużenie to jest rozłożone na dość dogodny terminy spłat i stopniowo je spłacamy. W siedmiu miesiącach br. zmniejszyliśmy je o 600 mln rbl, do sumy 5,2 mld rbl i jedynym obecnie naszym zmartwieniem jest zbyt wysokie saldo dodatnie w bilansie płatniczym. Wcześniejsze od ustalonych terminów spłacenie długu niepotrzebnie by pogarszało i tak trudną sytuację gospodarczą kraju.

Mając z głowy dług rublowy powinniśmy całą naszą uwagę koncentrować na sposobach rozwiązania problemu zadłużenia dolarowego, a więc na przyspieszeniu eksportowym. Odroczenie terminów spłaty jest najgorszym z możliwych rozwiązań, gdyż powiększa dług o nowe odsetki. Program Balcerowicza trzeba szybko uzupełnić o realną i możliwą do przyjęcia przez naszą gospodarkę koncepcję spłaty zadłużenia. Tylko wtedy uzyskanie umorzenia choć w części długu stałoby się dla nas wszystkich czystym zyskiem.

**BRONISŁAW ANDRZEJEWSKI**

— **No, to co mam zrobić, strzelić sobie w łeb? Bo kraść nie potrafię. Po kilkunastu latach pracy potraktowano mnie jak gówniarza. Wręczono obiegówkę i cześć. Bez słowa zarzutów, bez chwili rozmowy. Myślę, że była to tylko i wyłącznie zemsta polityczna.**

Na spotkanie przyszli we dwóch. Obaj już teraz są byłymi funkcjonariuszami policji. Po prostu Wojewódzka Komisja Kwalifikacyjna w Warszawie wydała decyzję o ich nieprzydatności do służby w policji. Próbowali się odwoływać, nic nie pomogło.

Są poddenerwowani, a przede wszystkim rozgoryczeni. Czują się skrzywdzeni i oszukani. Chcą by ich los stał się ostrzeżeniem, chcą powiedzieć publicznie co spotkało ich i ich kolegów. Bojąc się jednak dalszych represji, pragną zachować anonimowość.

Rozmawiamy więc wśród kawiarnianego gwaru z byłymi pracownikami tzw. „pionu polityczno-wychowawczego” Komendy Stołecznej.

#### Pion i poziom

— Rzecz w tym, że poświęcono nas — wyjaśnia bardziej zasadniczy i uporządkowany Marek W. — na ołtarzu politycznej koniunktury. Po prostu poprzedni minister spraw wewnętrznych, na chwilę przed swym odejściem, wydał zarządzenie na podstawie, którego nas milicjantów z wydziału polityczno-wychowawczego, w frakcie wery-

fikacji można było dowolnie kwalifikować do poszczególnych służb. Potraktowano więc nas jako pracowników służby bezpieczeństwa. Choć nigdy nimi nie byliśmy. Pikantność sprawy polega na tym, że tenże sam minister wydał wcześniej inne zarządzenia. I w świetle tamtych byliśmy, zgodnie z prawdą i praktyką w strukturach milicji. Cóż, minister zaprzeczył sam sobie. A z nas uczyniono kozłów ofiarnych.

— To tak — uzupełnia Olek K. — jakbyś cały czas był lotnikiem i nagle dowiedział się, że to nieprawda. Że służyłeś na łodziach podwodnych.

— I co jeszcze ważne — kontynuuje Marek W. — weryfikując nas w ten sposób złamano postanowienia sejmowej Ustawy o Policji, której najbardziej nawet dobrowolna interpretacja, nie daje tytułu do zakwalifikowania nas w poczet pracowników służby bezpieczeństwa. W majestacie prawa czyni się więc bezprawie.

— I żeby była jasność — Olek K. łyka herbatę — zdecydowana większość z nas, nim zaczęła pracować w pionie polityczno-wychowawczym, pracowała w innych służbach, stricte milicyjnych.

— Ja rozpoczynałem, służbę — potwierdza Marek W. — w wydziale kryminalnym.

— Bo to było tak — wyjaśnia dalej Olek K. — praca w pionie polityczno-wychowawczym, była dla każdego ewidentnym awansem. Po prostu do tej służby trafiali najlepsi. W większości po skończonych studiach cywilnych. Wielokrotnie bywało tak, że jeśli w rejonie zwalniało się stanowisko zastępcy szefa ds. polityczno-wychowawczych, to kierowano do jego objęcia najbardziej doświadczonego pracownika, często wprost z wydziału kryminalnego. Ponieważ on najlepiej znał funkcjonariuszy, najlepiej mógł bronić ich interesów. I teraz ten czło-

czyzna Marek W. — działała typowo do wewnątrz. Analizowaliśmy nastroje wśród funkcjonariuszy, a wiadomo, iż nie były one najlepsze. Nadmiar pracy, brak ludzi, brak mieszkań i niskie uposażenia. Meldowaliśmy o tym wszystkim zwierzchnikom. A tam wiadomo, im wyżej to obraz wyglądał bardziej cacy. W sumie odium spadało na nas. To my byliśmy małkonteltami. To my wyprzedzaliśmy czas. To my widzieliśmy wszystko czarno.

— Organizowaliśmy, tak potrzebne funkcjonariuszom — uzupełnia Olek K. — dokształcanie. Na naszej głowie było godzenie różnych ludzkich konfliktów. Zawsze niewygodne opiniowanie. A także eme-

— wyjaśnia rozgoryczony Olek K. — zlikwidowano nasz pion przeszliśmy do pracy na poprzednie stanowiska w wydziale kryminalnym czy prewencji. I z reguły na niższe szczeble hierarchii służbowych. Rozumieliśmy to, wykonywaliśmy swoje zadania bez zarzutów. A jeden z naszych kolegów zatrzymał ostatnio zabójcę. Nikt nas nie ganił. Nikt nic nie mówił... A teraz wyrzucono nas... Ja dowiedziałem się, że nie pracuję, od razu po powrocie z urlopu.

— Cóż i choć to brutalne — uzupełnia Marek W. — cała ta weryfikacja to czystej wody sąd kapturowy. Żadnych zarzutów, żadnych rozmów. Po prostu cześć Wystarczyło, że pra-

Wracamy do spraw weryfikacji kadr w policji. Choć tym razem inni ludzie i in-

## Policja na własnym

wiek, który gros zawodowego życia ścigał przestępców, bandytów dowiaduje się, że jest jeszcze gorszy od funkcjonariusza bezpieki.

Kawiarniany gwar narasta. Herbatą nam stygnie. A ja jeszcze czegoś tu nie rozumiem.

— Czym więc zajmował się ów pion polityczno-wychowawczy — pytam.

Panowie patrzą po sobie.  
— Była to służba — za-

rycy i renciści, którym trzeba było jakoś organizować pustę, bez służby życie... No i oczywiście wszelkie imprezy kulturalne. A także obsługa prasowa.

— Pies pogrzebany jest w tym — drążę nadal — iż waszym dysponentem była PZPR.

— A czym wówczas nie była — odpowiada Marek W. — i czemu my mamy za to ponosić odpowiedzialność.

— Gdy w zeszłym roku

cowaleś dwa lata w wydziale i już byłeś trędowaty.

— Pozostaje niesmak — dodaje Olek K. — u nas i u tych kolegów którzy dalej są w policji. My już wiemy co nas może jeszcze spotkać, a oni czekają na następne zawirowanie, na następną weryfikację. A wtedy nie wiadomo na kogo padnie.

— Cóż, spójrzmy obiektywnie — kończy rozmowę Marek — oparto się na plotkach, mitach, a może włas-



Zdjęcie KRZYSZTOF FRYDRYCH

**Przewodniczący Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Funkcjonariuszy Byłej SB**  
**Minister Krzysztof Kozłowski**

## OŚWIADCZENIE

Oświadczam, że rezygnuję z przewodnictwa w wojewódzkiej komisji kwalifikacyjnej dla funkcjonariuszy byłej Służby Bezpieczeństwa w Piotrkowie Trybunalskim z powodu manipulacji dokonywanych przez centralną komisję kwalifikacyjną pracującą pod pana przewodnictwem.

Pragnę przypomnieć panu, że wojewódzkie komisje kwalifikacyjne zostały powołane przez pana przewodniczącego na mocy uchwały Rady Ministrów nr 69 z dnia 21 maja 1990 r. — w sprawie trybu i warunków przyjmowania byłych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa do służby w Urzędzie Ochrony Pań-

stwa i w innych jednostkach organizacyjnych podległych ministrowi spraw wewnętrznych oraz zatrudnienia ich w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (M.P. nr 20, poz. 159). Paragraf 8 p. 1 wyżej wymienionej uchwały mówi:

— wojewódzka komisja kwalifikacyjna wydaje pozytywną opinię o kandydacie w razie stwierdzenia, że odpowiada on wymogom przewidzianym dla funkcjonariuszy danej służby lub pracownika MSW określonym w ustawie oraz powzięcia przekonania, że posiada on kwalifikacje moralne do pełnienia służby, zwłaszcza że:

1. W toku dotychczasowej służby nie dopuścił się naruszenia prawa.
  2. Wykonywał swoje obowiązki służbowe w sposób nie naruszający praw i godności innych osób.
  3. Nie wykorzystywał stanowiska służbowego do celów pozasłużbowych.
- Kierując się tymi zasadami wojewódzka Komisja kwalifikacyjna w Piotrkowie Trybunalskim zaopiniowała pozytywnie 80 osób na 181, które złożyły wnioski o przyjęcie do pracy w policji (lub UOP).
- Podstawą do przyjęcia decyzji o pozytywnym lub negatywnym zaopiniowaniu pracowników SB były akta oso-



nych kompleksach. Ciekawe jest tu jeszcze jedno — nasze najwyższe szefostwo pozostało nietknięte — widać taka była umowa polityczna.

### Pałac

Z tego budynku, własności rodziny Mostowskich, wielu ludzi nie wychodziło, lub... nieco później. Dobra — ryzyko mego zawodu!

— Jak było z weryfikacją pracowników wydziału polityczno-wychowawczego — pytam już w środku groźnego gmachu — członka komisji kwalifikacyjnej, a zarazem rzecznika prasowego stołecznej policji, **Jana Tarasiewicza**.

— Nie mam zamiaru się tym tematem zbyt epato-



Zdjęcie KRZYSZTOF FRYDRYCH

iny problem.

## tropie

wać, choć poprzedni artykuł w „Opinii” uważam za tendencyjny — wyjaśnia postawny pan Jan — byli to ludzie zajmujący się głównie donoszeniem. Blokujący wiele awansów. Ja od początku zajmuję się katastrofami. I gdy meldowałem o brakach w technicznym wyposażeniu naszej służby, zawsze z ich strony słyszałem: „A co ustrój się wam nie podoba”.

— Towarzysze z pionu polityczno-wychowawcze-

go — kontynuuje pan Tarasiewicz — pisali meldunki, gdy chrzciliśmy dzieci, gdy braliśmy ślub w kościele. Dzielili talony na ekstra dobra, gdy reszta funkcjonariuszy sprawowała swą służbę w mieście. Nie ma tu mowy o zemście politycznej, lecz po prostu oni są nam zbędni, potrzebujemy tych, co ścigać będą przestępców a nie jątrzyć w naszym środowisku.

— Oczywiście ostatnio — pan Jan jest zdecydowany — niezwykle się poprawili. Znam nawet takiego towarzysza z pobliskiego Nowego Dworu, który swego czasu słynął z pilności w donoszeniu, kto z funkcjonariuszy chodzi do kościoła, a teraz gdy modliliśmy się w Katyniu, pierwszy

upadł na kolana. Choć wcześniej ustaliliśmy wspólnie, że nie zrobią tego umundurowani policjanci.”

— Ludzie ze służb politycznych — pan Tarasiewicz wyjaśnia — wyrzadzili wiele krzywd pilnując, by awansowali wyłącznie członkowie PZPR. I jakiegokolwiek rozmowy z tymi panami są zbędne, wystarczy poczytać meldunki i notatki, jakie preparowali. Wystarczy zapoznać się z tym, za co bywali wyróżniani. Proszę mi wierzyć w naszej, wolnej nareszcie ojczyźnie, w naszej nareszcie normalnej policji ci ludzie są nam niepotrzebni.

Wychodzę z Pałacu Mostowskich — jednak.

**Tadeusz Niedźwiecki**

## Czynne popieranie MSW

**Resort się przepoczwarza — to wszyscy wiedzą, a jak głębokie są zmiany wstrząsające tym państwem w państwie — z tego tylko nieliczni zdają sobie sprawę.**

Otóż w remontująco-walącym się, ale ciągle jeszcze czynnym, szpitalu należącym do policji otwarto niedawno ... kaplicę. Księża od dawna spełniali w tym szpitalu swoją posługę. Współistnieł na zasadzie nie wchodzenia sobie w drogę, byli niezauważani przez personel. Teraz czasy się już zmieniły. W otwarciu kaplicy brał udział prymas Glemp, otoczony przez grupę wysokich urzędników MSW. Tak się wprowadza w życie nowe ideały.

Ostatnio szpitalem znowu wstrząsnęło. Był to telefon. Nie, nie podłączono, ani wyłączono żadnego numeru. Numer raczej wycięto. „Dowcipny” bojownik z totalitaryzmem, zadzwonił i oświadczył, że w szpitalu jest podłożona bomba. Personel zareagował natychmiast. Wyproszono przed czasem odwiedzających. Musieli wyjść bez dyskusji, nie udzielono wyjaśnień. Wzbudziło to podejrzenia (może przywieziono chorego Generała?), ale nie wywołało paniki. Ściągnięto saperów i zaczęły się przeszukiwania. Pacjenci powoli dowiadywali się, ale prawdę sami utrzymywali w tajemnicy przed ciężko chorymi.

Co czuje taki człowiek, gdy dowiaduje się, że w szpitalu jest podłożona bomba? Gdzieś. Może w jego sali, może obok, a może na drugim końcu szpitala? Czepia się tej ostatniej myśli i ma nadzieję, że to nie on zginie, że może jeszcze będzie mu dane żyć.

Przeszukiwania trwały do następnego dnia. Jak widać sprawę potraktowano poważnie. Mimo wartowni przed wejściem, i wyznaczenie ścisłych pór odwiedzin, po szpitalu kręci się ogromna liczba ludzi. Można wyrobić sobie przepustkę. Można też ... Każdy kto chciał kiedyś odwiedzić kogoś w szpitalu w porze nieprzeznaczonych na wizyty wie co można. Po co więc wartownia?

By nadać szpitalowi bardziej zmilitaryzowany charakter, czy też ochronić ludzi przed politycznymi fanatykami. Nad Szkocją wysadzono samolot. Dla niebezpiecznego wariata (tak chyba należy nazywać terrorystów) szpital może być równie dobrym, spektakularnym celem.

Być może „zamachowiec” wziął sobie do serca. hasło wiszące przed wejściem: „Czynem popieramy rozbudowę Centralnego Szpitala MSW”. Być może zmiany należy zacząć od zdjęcia tego hasła, chyba że i na to brakuje pieniędzy.

**MACIEJ KWAŚNIEWSKI**

bowe oraz w wielu przypadkach rozmowy z osobami weryfikowanymi.

Fakt, iż 42% osób z byłej SB ubiegających się do pracy w policji lub UOP otrzymało pozytywne opinie świadczy, że komisja nie kierowała się chęcią odwetu na pracownikach byłej SB za ich dotychczasową działalność, pomimo że niektórzy członkowie komisji ucierpieli z ich strony.

Dla przypomnienia podaję panu skład wojewódzkiej komisji weryfikacyjnej w Piotrkowie Trybunalskim:

Przewodniczący — **Ryszard Bruzy** — poseł na Sejm (bez przynależności klubowej); wiceprzewodniczący — ppłk **Józef Młynarski** — szef Komendy Wojewódzkiej Policji; członkowie: **Tadeusz Zaskorski** — senator RP (OKP), **Stanisław Jasiński** — poseł na Sejm RP (PSL), **Zbigniew Mroziński** — przewodniczący ZR NSZZ „S” w Piotrkowie Trybunalskim, **Andrzej Szczepowski** — PSL (obecnie wojewoda piotrkowski), **Zbigniew Bogusławski** — wiceprzewodniczący ZR NSZZ „S” w Piotrkowie Trybunalskim, **Waldemar Matuszewicz** — przedstawiciel SdRP (była PZPR), mł. chor. **Teresa Lopińska** — przedstawicielka Związku funkcjonariuszy Policji.

Komisja w wyżej wymienionym składzie została powołana przez pana decyzją nr 2/cck/90, którą pan osobiście podpisał.

Niezrozumiałym jest więc fakt, że centralna komisja kwalifikacyjna pracująca pod pana kierownictwem zmieniła w 57 przypadkach decyzję wojewódzkiej komisji z negatywnej na pozytywną. Czyżby wojewódzka komisja w Piotrkowie aż 57 przypadkach popełniła błąd? (na 98 odwołań). Czy też inna była interpretacja uchwały nr 69 przez centralną komisję? Czy też zarzut postawiony przez posła Bartoszcza na jednym z posiedzeń sejmowych o współpracy wielu czołowych działaczy SB był prawdziwy? Na te i wiele innych nasuwających się pytań pan jako minister zapewne zna odpowiedź, ponieważ dysponuje pan archiwami mikrofilmów, o których istnieniu mi wiadomo, i na co mam dowody. Nie uwierzyłem w zniszczenie archiwum SB, o którym tak głośno donosiła prasa. Wiem, że zniszczono makulaturę przenosząc ciekawsze dokumenty na mikrofilmy.

Uważam, że nie przypadkiem centralna komisja zmieniła decyzje wojewódzkiej komisji w całym kraju w 90 procentach. Kończąc pragnę przypomnieć

panu, że SB została rozwiązana na mocy ustawy z dnia 6 kwietnia 1990 r. o Urzędzie Ochrony Państwa (Roz. 10 art. 129 p.1). Przenoszenie więc prawie wszystkich pracowników z SB do policji lub UOP jest omijaniem ustawy poprzez zmianę nazwy, stosując przyszłowie zamienił stryjek siekierkę na kijek.

Dokonywanie w ten sposób zmian jest wypełnianiem zobowiązań zawartych w porozumieniach z „Magdalenką”, między byłą PZPR a przedstawicielami obecnego rządu.

Na spotkaniu w dniu 23.08.1990 r. z przewodniczącymi wojewódzkich komisji stwierdził pan, że jedna z komisji zakończyła swoje prace już po trzech godzinach, aby przekonać pana że w Piotrkowie Trybunalskim tak nie było, przesyłałam w załączeniu kserokopie list obecności z 5-dniowego czasu pracy komisji po 10 godzin dziennie.

Zapewniłam pana, że komisja nie ulegała żadnym sugestiom z zewnątrz, a na moją pracę nie miały najmniejszego wpływu telefony i anonimowe pogroźkami od (?) SB-ków, że wydano na mnie wyrok.

**Posel na Sejm X kadencji RYSZARD BRUZY**

**Rok 1990, Polska. Pociąg z Lipusza do Bytowa (25 km) jedzie godzinę i 20 minut. Z Bytowa do Sławna (64 km) — trzy godziny i 7 minut. Daje to przeciętną w granicach 20 km/h, wolniej niż rowerem. I to jest druga strona medalu zwanego Polskie Koleje Państwowe, ten mniej chwalebny niż superekspresy aspekt kolejowej rzeczywistości.**

Przed wojną Polska posiadała jedną z najlepiej zorganizowanych kolei w Europie. Pod każdym względem. Społecznym odbiciem tego stanu była niezwykle wysoka pozycja ekonomiczna kolejarzy — maszynista mógł mieć pięcioro dzieci, niepracującą żonę i jeszcze do tego budować własny domek. Dzisiaj zarówno pozycja kolei jak i kolejarzy jest o niebo gorsza.

### Renesans szyn

Przez wiele dziesiątków lat wszystkim, co najnowocześniejsze w transporcie, brało się z USA. Jeśli nawet wynalazek miał europejski rodowód, to o jego powodzeniu decydowali Amerykanie. I oni też w latach 50' „odpuścili” kolej. Wydawało się, że era pojazdów szynowych, z jednej strony rywalizujących z samochodem, z drugiej z samolotem, bezpowrotnie minęła.

Kontrakt ruszył z dwu krajów: Japonii i Francji. Nagle okazało się, że nowoczesna kolej, docierająca w sam środek wielkich aglomeracji może przewozić pasażerów szybciej i taniej niż samoloty na średnich odległościach. Oczywiście w grę wchodziły pociągi zupełnie nowej generacji. Przyjęło się je nazywać — za francuskim — TGV — od Train à Grande Vitesse czyli pociągi wielkiej prędkości. A idzie o prędkości niebagatelne, bo przekraczające 300 km/h.

Druga rewolucja na torach działa się jednocześnie i obok. Pomysł był stary, bo sięgał lat II wojny światowej. Amerykanie (znow oni) wpadli na prosty acz skuteczny sposób usprawnienia przeladunków towarów. Po co je „przepakowywać, gdy można przestawić zawartość z opakowaniem. I tak powstał kontener. Stalowe pudło o zuniformizowanych rozmiarach 20 stóp i wielokrotności spowodowało, że przeladunek został skrócony kilkadziesiąt razy. Ten zysk należało przemnożyć przez czas transportu — tak zrodziły się superszybkie kontenerowce, tak powstały specjalne samochody do przewozu pojemników, tak wreszcie powstały ekspresy towarowe rozwijające kontenery z prędkością co najmniej 160 km/h.

Pociąg z Lipusza do Bytowa jedzie wolniej niż 20 km/h.

### Polska monokultura

Ileż razy trzeba pisać o cyrkuł wbi tym w mapę Europy w okolicach Łodzi? Krąg w ten sposób zakreślony sięga wszystkich krańców kontynentu. Nasuwa to od razu skojarzenie z ewentualnymi korzyściami, jakie można byłoby ciągnąć z tranzytu, w tym głównie kolejowego.

Nic z tych rzeczy — przez całe dziesięciolecie Polskie Koleje Państwowe służyły jednemu celowi — przewozom węgla. Stanowią one wciąż około jednej trzeciej wszystkich przetransportowanych ładunków w naszym kraju. A wozimy najwięcej w Europie — w tak zwanych tonokilometrach tyle, ile RFN i Francja łącznie...

Podobnie jest z ruchem pasażerskim. Kolej jest popularnym środkiem transportu, zwłaszcza na dłuższych

dojazdach. Skoro i pasażerów tylu i tyle ładunków, winni to być lukratywny interes. Nic bardziej błędnego.

### Spadek czy zapaść?

W 1980 r. PKP przewiozły 473 mln ton ładunków, w ub. roku tylko 380 mln ton, a tegoroczny spadek może tę wielkość sprowadzić do około 300 mln ton. Spadła produkcja, wiele ładunków, zwłaszcza na odległościach do 100 km przejęły samochody.

No cóż, kolej mogłaby się tylko cieszyć, skoro przez tyle lat narzekała na przeciążenie, na brak taboru itp.

tym bardziej oplaca się wozić transportem własnym.

Odrębny problem to przewozy pasażerskie. Jedyne ekspresy zarabiają na siebie, a przewożą one około 5 procent pasażerów. W efekcie każdy pasażer więcej to większy wydatek. Ale — jak stwierdził ostatnio nowy dyrektor generalny PKP, **Aleksander Janiszewski** — ciężar zadań przewozowych PKP trzeba przenieść z ładunku na ludzi.

Około 40 procent wszystkich przewozów pasażerskich odbywa się na podstawie jakiejś ulgi taryfowej, zaś na liniach podmiejskich nawet do 80 procent. W Dyrekcji Generalnej można podziwiać listę — obejmującą 57 pozycji — ulg przyznanych różnym grupom zawodowym, społecznym, wiekowym, cywilnym i mundurowym. Mroźek by tego nie wymyślił. W ten sposób PKP (bez własnej winy, bo nie one owe ulgi uchwały) traci pieniądze. Oczywiście nie oznacza to, by znieść wszystkie ulgi, ale dlaczego mają z nich korzystać np. członkowie Polskiej Akademii Nauk i ich małżon-

kąskotorową. I ze strony władz lokalnych oraz przedsiębiorstw podniósł się lament, że linie niezbędne, że wykorzystywane, że ludzie, że produkcja...

Kolej odpowiada: jeśli wam ta linia jest potrzebna to ją sobie kupcie. W dobie powszechnej prywatyzacji jest rozwiązanie z punktu widzenia formalnego logiczne, bo niby dlaczego PKP miałaby utrzymać linię kolejową będącą de facto bocznica dla jednego czy dwu zakładów? Podobno już jakieś przedsiębiorstwo w koszalińskim zdecydowało się na taki krok. Ale znakomita większość tych linii ulegnie likwidacji.

Czy to jednak może w sposób zasadniczy wpłynąć na stan finansów PKP. Oczywiście — nie. Zastrzykiem jest kredyt, rozłożony na 17 lat w wysokości 145 mln dolarów przyznany polskiemu kolejom przez Bank Światowy. Można spodziewać się dalszych takich kredytów ze strony Europejskiego Banku Inwestycyjnego.

Rzecz w tym, że „oni” nie dają kredytów na piękne oczy. Zadania, na jakie mają być przeznaczone poży-

# Po ślepym torze

Tak, tylko że kolej żyje z ładunków, a na pasażerach traci (10 proc. kosztów pokrywają wpływy z biletów...)

Budżet państwa do PKP dopłaca połowę, co pozwala m.in. na utrzymanie całej, niezwykle kosztownej infrastruktury. Podobnie postępują francuska SNCF czy zachodniemiecka DB, czyli nie ma w tym nic złego. Jednak Francuzi i Niemcy mają wyższe budżety, a potrzeby kolejowe podobne. Ponadto budżet, zgodnie z filozofią planu Balcerowicza stał się nader oporny w dotowaniu.

Kolej musi szukać pieniędzy. Najprostszym sposobem jest stała podwyżka taryf przewozowych. Ten kij ma drugi koniec — im kolej droższa,

ki, ludzie niewątpliwie dobrze sytuowani?!

### Ciąć czy organizować?

Sieć PKP liczy sobie 24 tys. km linii normalnotorowych i 9 tys. km linii wąskotorowych. 80 procent linii normalnych jest rzeczywiście potrzebna (ze względów ekonomicznych, eksploatacyjnych, strategicznych itp.). Reszta — nie. Kolej wąskotorowa przewozi zaledwie 0,9 procenta ładunków, a za pasażerów ma głównie obsługę...

Stąd pomysł, by część niepotrzebnych, najczęściej bardzo zniszczonych i przestarzałych linii — łącznie około 4,2 tys. km — zlikwidować. Podobnie postąpić należałoby z trakcją

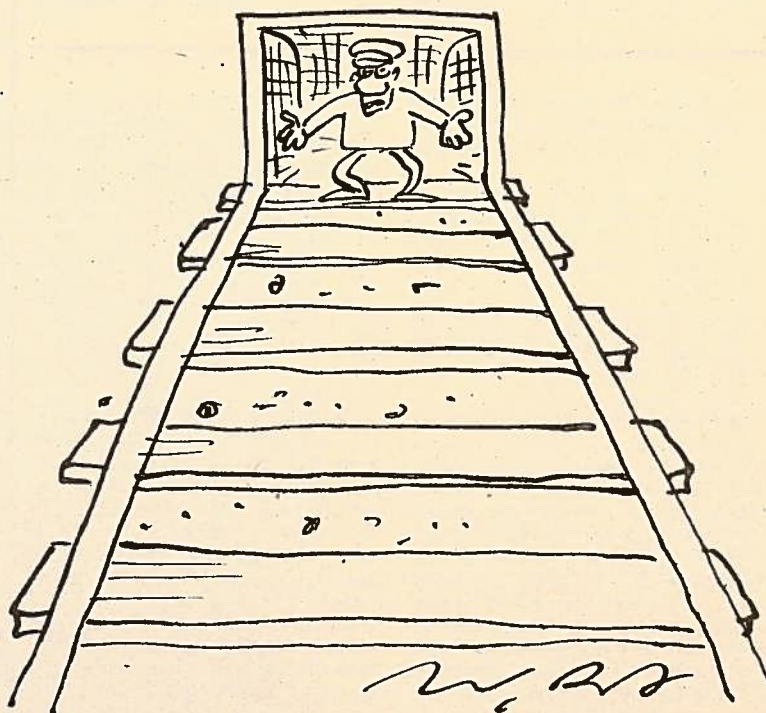
czane pieniądze, muszą mieć sens ekonomiczny i dawać gwarancję spłaty. Stąd m.in. presja na reorganizację PKP, co już dawno zostało dostrzeżone również w kraju, lecz — niestety — na ogół trzeba presji z zewnątrz, by dokonać w Polsce jakichś zmian w systemie organizacji i zarządzania.

Z zatrudnieniem około 450 tys. ludzi PKP należy do największych przedsiębiorstw w Europie. Tylko, czy jest to powód do dumy? PKP można odchudzić, można też uprościć jej strukturę organizacyjną w sporej części zbiorokrajową. Przez lata obrastała ona w różne przedsiębiorstwa i instytucje, byle tylko miały one coś wspólnego z koleją. Supermonopol w ten sposób powstały miał zgodnie z regułą N.C. Parkinsona samonapędzającą się moc przy malejącej efektywności. Wiele zakładów naprawczych, przedsiębiorstw budowlanych itp. firm związanych dotychczas na zasadzie quasifeudalnej z koleją winno zostać usamodzielnione, czy wręcz sprywatyzowane. Kolej powinna pozbyć się własnego szkolnictwa na rzecz resortu oświaty, a np. straż pożarną przekazać państwu.

Polska kolej jest zupełnie przyzwyczajona do zelektryfikowania. Gorzej jest z jakością torowisk, z których niewiele jest przystosowanych do prędkości 200 (i więcej) km/h w przewozach pasażerskich i 160 km/h w przewozach towarowych. A takie prędkości są niezbędne by odzyskać i zdobyć przewozy tranzytowe. Fatalnie wygląda elektronika i informatyka kolejowa w Polsce. Nie będę wspominał o czystości i estetyce na PKP — bo to każdy widzi.

I na to winny być skierowane środki uzyskane z oszczędności, z kredytów i z zysków (których na razie nie ma). W przeciwnym razie Polskie Koleje Państwowe nadal będą pełzną po ślepym torze. To potrzeba nie tylko odwagi i wyobraźni, tu potrzeba także szybkości działania. A tego było brak.

**JACEK ŚWIDZIŃSKI**



Na temat Mrożka chętnie by się napisało wyczerpujący esej pt. „DLACZEGO TWÓRCZOŚĆ SŁAWOMIRA MROŻKA JEST TAKA NUDNA”? — Jednakże nie jest to możliwe, ponieważ lojalność wobec autora nakazywałaby przeczytanie Mrożka. Czytanie zaś Mrożka jest absolutnie niemożliwe, już po pierwszym zdaniu (wyjawszy utwór „obrachunkowy” pt. „Jaworzno”, gdzie M. niespodzianie i nieoczekiwanie przemówił ludzkim głosem) szczęki rozrywa bowiem spazmatyczne ziewanie, ustawiając je na długo w pozycji zaciętych, zardzewiałych nożyczek.

Jeżeli Tuwima nazwał ktoś „harfą bez harfiarza”, to twórczość Mrożka jest jakby satyrą bez satyryka (ze wszech miar przysługuje mu bowiem miano satyryka w znaczeniu z okresu rozdzawnictwa nagród im. Juliana Bruna, etc. — swoją drogą ciekawe, kiedy po raz ostatni przyznano tę prestiżową nagrodę? Lista laureatów!)

Satyra bywa krwista i nasyciona sokami życia wówczas, gdy wyczuwamy obecność autora i przeczuwamy jego indywidualność. Jeżeli jest to zatem ktoś, kto np. lubi fiaczki, piwo, motyle, dziewczynki, stare druki, kreśy wschodnie, Tatry, żeglarstwo, wycieczki piesze lub rowerowe, kruchę czy też spelunki i kto — z tych właśnie pozycji — wydrwiwa tych, których sam nie lubi, ponieważ nie podzielają jego upodobań, albo też istnieje prawdopodobieństwo, że mogliby ich nie dzielić.

**M**rozek pracowicie i poważnie (jak śmiertelnie poważny jest ten „humor”) produkuje swoje szeleszczące gazetowym papierem wytwory raniąc na wsze strony ostrzem satyry, nie potrafimy jednak przeczuć, kim jest naprawdę i czego by właściwie tak naprawdę chciał?

Można próbować porównywać go z Kafką. Tyle, że przeczytawszy trzy zdania Kafki wnikamy w świat maligny, od którego nie sposób się uwolnić — przeczytawszy dwa zdania Mrożka plujemy trocinami.

Ta twórczość jest całkowicie pozabawiona temperatury, termometr przytknięty w którymkolwiek punkcie nieodmiennie pokazuje zero.

Jakkolwiek jednak niechętnie by patrzeć na twórczość Mrożka, nie można mu wszakże odmówić autentycznych zasług w dziedzinie geopolityki. Oto Mrozek nie zawahał się zaprotestować — bezkompromisowo i stanowczo — przeciw inwazji na Czechosłowację w 1968 r. (przebywając — rzecz oczywista — w Paryżu). O tym, aby protestował (a było przeciw czemu) w Polsce — jakoś nie słyszano.

Sięgnijmy zatem po wydane w samizdacie pamiętniki majora Kurdy-

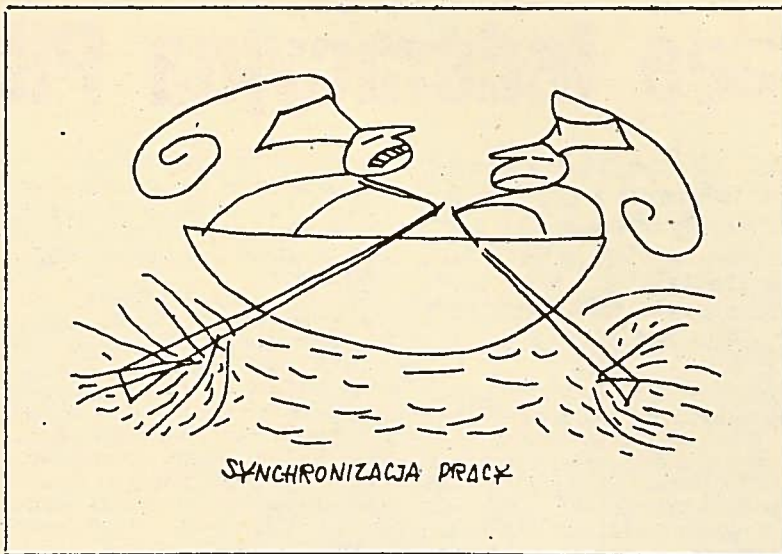
baszenki, ówczesnego rezydenta KGB w Paryżu i raz jeszcze przeżyjmy te pamiętne chwile.

Wódz mocarstwa, dokonawszy wiadomej inwazji, nie posiada się z zadowolenia i wręcz klepie się po udach, w ten prymitywny sposób dając ujście swej radości. Zadne mocarstwo nie podjęło wszak symbolicznych nawet kroków, aby udaremnić wkroczenie wojsk sowieckich do Czechosłowacji.

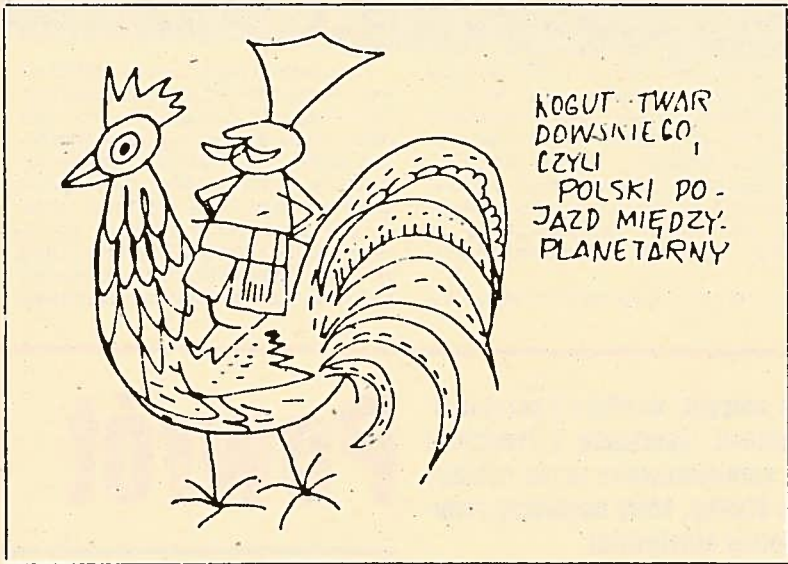
Cóż się jednak okazuje? Major K., dostarczony specjalnym samolotem wprost z Paryża, przywozi zaiste hio-

ochryplym z przejścia głosem, nerwowo przelykając ślinę. A tu — zawał się — jak on protestuje, tak sobie, czy też może ...

biczem satyry wad narodowych wziętych z kalendarza (rysunki przedstawiające Polaków w krakuskach w trakcie różnych nonsensownych



## Anty — Mrozek



bową wieść: Mrozek w Paryżu protestuje!

Breżniew, jak pisze major K., w dostrzegalny sposób zbladł, a mina mocno mu zrzędia.

„Protestuje, powiadasz? — spytał

Niestety ... protestuje zdecydowanie i stanowczo ... W tym momencie Breżniewowi wyraźnie zmięknęły kolana. Usiadł ciężko i otarł twarz z kropli potu. — Taak ... wyjąkał po chwili”.

**A** zatem — poważnych zasług politycznych odmówić Mrozkowi nie sposób. Poza tym jednak ... satyra to co się zowie mechaniczna, polegająca na przerysowaniu standardowych motywów prześmiewczych (bójka na chłopskim weselu z użyciem broni atomowej, etc.; w „Indyku” polska niemożność akurat całkiem nonsensownie przypisana chłopom — ci, jak wiadomo, nigdy nie zastanawiają się czy należy coś zasiać albo zaorać). Niektóre elementy Mrozkowego humoru budzą wręcz litość i zgrozę: podglądanie przez dziurkę gołej d., której właścicielem okazuje się mężczyzna (ale ubaw! gwarantowany oddźwięk w każdym koszarach), haftowanie lampasów na kalesonach („śmiała”, „Policja” — przemyślane mierzenie kulą w płot, gdy celniej mierzyć nie było jeszcze wolno, a autor pragnął być grany na scenach Perelii), powtarzanie starych i oklepanych kawałów od lat krążących po Krakowie (vide Tango”). Chłostanie

czynności) w czasie, gdy o chłostanie prosiły się zupełnie inne sprawy i inni ludzie. Zapewne nie mogli, ale jakie wrażenie robi ktoś, kto widząc wokół czynnych morderców — choćby tylko kultury — wdaje się w namiętną krytykę tego, że np. są ludzie, którzy mają skłonność do wygłaszania długich i nudnych przemówień

**L**itości raz jeszcze! Oto Mrozek napisał swą autobiografię po angielsku (o czym do znudzenia w prasie) — natomiast po polsku nie napisał — dlaczego? Nie chciał? Nie potrafił?

Zapomniał już języka? O co tu u diabła chodzi? Później jednak triumfalny pean: jest wreszcie autobiografia po polsku — sam siebie przetłumaczył?

Po stokroć miał rację ów dyrektor teatru (Krzemiński), który odrzucił pierwszą sztukę Mrożka motywując, że nie jest to sztuka, lecz rozbudowany skecz.

Voilà! Sztuki Mrożka są rozwlekłymi i nudnymi skeczami; postacie szeleszczą papierem, gdyż są wycięte z gazet albo innych utworów literackich, skąd czerpie on półfabrykaty dla swych mozolnych kompilacji.

Opowiadania Mrożka są rozwlekłymi „wicami” — starcza mu bowiem oddechu na jeden, opowiedziany z kwaśną miną dowcip, a tu trzeba napisać opowiadanie.

**M**istrz Mrozek we wspomnieniu („Płonsk”) z 1961 r. określa sam siebie jako „wschodzącą gwiazdę polskiej literatury” Hm... jakby zapewne powiedział Gombrowicz, który napisał wiele życzliwych słów np. o Tyrmandzie, a chyba nie zająknął się nigdy o Mroźku — i to jest duże szczęście gwiazdy Mrozek, gdyż jedno zdanie Gombrowicza wystarczyłoby zapewne, aby został spadającym asteroidem.

A może by tak, szanowni krytycy i inni rodacy, trochę się opanować?

ZYGMUNT POZNAŃSKI



# Idea federacyjna Piłsudskiego

**Wolni z wolnymi, równi z równymi. Idea federacyjna zrosła się z nazwiskiem Piłsudskiego. Ale to nie Piłsudski stworzył tę ideę, raczej ona stworzyła jego narzucając mu wraz z hasłem „Polska” odpowiedź na pytanie „ale jaka?”**

Przyszły Naczelnik Państwa dzieciństwo i młodość spędził w Wilnie — w dawnej stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego, w mieście, w którym obok Polaków żyli Rosjanie, Żydzi, Litwini, nawet Tatarzy, w którym obok katolickich kościołów stały cerkwie i synagogi. Tu żyła jeszcze legenda bogatej, barwnej, wielonarodowej Rzeczypospolitej — i w tej legendzie wychowywał się Piłsudski. I jeśli myślał o niepodległości — a myślał o niej, od dzieciństwa — to jak wszyscy Polacy wyobrażał ją sobie jako wskrzeszoną, wielonarodową Rzeczypospolitą. Dlatego także za głównego wroga polski uważał Rosję, która nie tylko zagarnęła dwie trzecie polskiego terytorium, ale też zniewoliła większość narodowości żyjących dawniej w wolnej Rzeczypospolitej: Polaków, Rusinów, Białorusinów, Litwinów, Łotyszy, Żydów, Ormian etc. Idea federacji nie mogła nie łączyć się z prometeizmem: warunkiem wyzwolenia tych ludów było rozbicie uciskającego je imperium. Myśląc o wskrzeszeniu Rzeczypospolitej nie mógł Piłsudski myśleć o państwie jednonarodowym, ale wielonarodowym, obywatelskim.

W czasie gdy Piłsudski zaczął działać na terenach b. Rzeczypospolitej, prócz siły okupanta pojawiła się druga, jeszcze niepewna siebie siła: proletariariat. Proces produkcji spędził w jedno miejsce tysiące mężczyzn, podzielił ich na oddziały. Kilka lat wcześniej wystarczy-

łoby dać tym ludziom jakieś dzidy i kamienie i stanęłaby niezwyciężona armia. W końcu wieku XIX była to armia tylko w sensie potencjalnym — brakowało jej środków technicznych i przede wszystkim motywacji.

Socjaliści próbowali przekształcić armię proletariacką w armię rewolucyjną, podsuwali im utopię Marksa, potem — w czasach Lenina — mówili już tylko o zemście, wzywali, by „*grabić zagrabione*”, obiecywali chłopom ziemię, a robotnikom fabryki. Hasła te chwyciły tylko w Rosji, ale doprowadziły do przewrotu: stara elita została zmieciona, na barkach proletariatu dojechała do władzy nowa — bolszewicka — elita. Przywódcy rewolucji zostali policjantami.

W polskim ruchu robotniczym wydarzenia rozegrały się podobnie i jednocześnie inaczej. Podobnie — gdyż i tu inteligencja narzuciła temu ruchowi przywódców, inaczej — gdyż podsunęła mu inne wartości: nie rewanz, nie niszczenie, lecz twórczość, odbudowę opiekuńczej Rzeczypospolitej. Jeśli utopia radziecka była bezkarna, gdyż była twórczością, to idea „*państwa przyszłości*” (i wszystko, co robiono, można było podać za elementy tej przyszłości) — program polskiego socjalizmu był sprawdzalny, gdyż był odbudową przeszłości. Zmistyfikowanej — ale jednak kiedyś tam istniejącej. Przyjęty w 1892 roku w Londynie szkic programu PPS łączył w sobie elementy obydwu utopii: tej przyszłościowej, marksistowskiej i tej skierowanej ku przeszłości. Program ten kreślił wizję odbudowy „*samodzielnej Rzeczypospolitej demokratycznej*”, w której obowiązywać będzie „*równouprawienie narodowości*” wchodzących w jej skład „*na zasadzie dobrowolnej federacji*”.

Od tej pory federacjonizm stanie się

częścią programu PPS, postulatem prawie tak konkretnym, jak postulat niepodległości, a na pewno stokroć konkretniejszym niż hasło „*światowej rewolucji*” i obietnica „*powszechnego braterstwa*”. Idee federacyjne przypominać będzie też Piłsudski zarówno w swej publicystyce, jak i w konkretnym działaniu — wchodząc w alianse z socjalistami litewskimi czy żydowskimi.

Koniec I wojny światowej stał się wyzwaniem dla wszystkich programów społecznych: dla programu niepodległości, dla internacjonalistycznej utopii Marksa i dla idei federacyjnej. Od razu trzeba powiedzieć, że tylko hasła niepodległościowe sprostały temu wyzwaniu; w miejsce internacjonalistycznej utopii stworzono totalitarne piekło, nie chwyciły też hasła federacjonistów. Nowopowstałe organizmy narodowe określały swoją tożsamość przede wszystkim przez negację, przez walkę z wszystkimi i wszystkim co inne, obce. To przekreśliło plany federacyjne Piłsudskiego. Nawet zawarty 21 kwietnia 1920 roku układ z Ukrainą *Petlury* nie mówił o federacji — lecz ustanawiał granicę między państwami na Zbruczu. Nie można wykluczyć, iż ten układ stałby się kiedyś podstawą federacji — niesłaby po opuszczeniu Kijowa przez wojska polskie Ukraińcy nie byli w stanie sami obronić swej niepodległości.

Nie powiodła się też ostatnia próba ratowania idei federacyjnej przez stworzenie — na wzór Szwajcarii — trój- albo nawet i czterokantonowej Rzeczypospolitej. Stolicami tej federacji miałyby być Warszawa, Wilno i Mińsk, zajęta przez *Żeligowskiego* Litwa Środkowa miała być kantonem środkowym, pomostem między Polską a Białorusią i Litwą właściwą. Idea federacyjna rozbiła się jednak o brak świadomości narodowej

Białorusinów i o jej nadmiar u Litwinów. Była przedwczesna.

Czy teraz nadszedł jej czas? Sytuacja jest równie dramatyczna jak u schyłku I wojny światowej: na naszych oczach wali się okupacyjne imperium, ziszcza się idea prometejska i nacjonalizmy powodują kłótnie między — jeszcze przecież nie wyzwolonymi — niewolnikami. Jest za wcześnie na federację bo żywa jest pamięć krzywd — ale jutro będzie za późno. Imperium przeprowadzi „*pieniestrojkę*”, odzyska siły i wyciągnie znów ręce po swoje ziemie, nad którymi straciło kontrolę. Gdy nie starczy mu sił w pojedynkę — gotowe jest dokonać rozbioru Europy ze zjednoczonymi Niemcami. Idea federacji, UNII, była znakomitym wynalazkiem. Za jednym pociągnięciem załatwiła dwie sprawy: wewnętrzną i zewnętrzną. Wobec wrogów zewnętrznych dawała sfederowanemu państwu siłę, w wymiarze wewnętrznym była równie ważna: likwidowała spory terytorialne; to, co było problemem granicznym między państwami, degradowała do wymiaru problemu dla władz pogranicznego powiatu czy gminy o ludności mieszanej. Ci, którzy przez pamięć Zaolzia i rzezi na polsko-ukraińskim pograniczu przekreślają ideę federacji, nie rozumieją tego, że wprowadzenie federacji unieważni problem Zaolzia, tak samo jak zdegradowane problemy polsko-ukraińskie czy polsko-litewskie powiatów. A że na obszarach pogranicznych ludność musiałaby uczyć się obu języków? Myślę, że na tych obszarach to je zna; musieliby się uczyć raczej ci z głębi kraju. Kłopot to mały w porównaniu z korzyściami jakie daje zdobycie klucza do bratniej, wzbogacającej nas kultury. I kłopot to w ogóle nieistotny w porównaniu z korzyściami, jakie daje połączenie sił małych narodów — w czasach, kiedy o biegu historii wciąż pragną decydować siły narody większe.

Myślę, że idea federacji jest jednym z najważniejszych punktów testamentu Piłsudskiego.

**BOHDAN URBANKOWSKI**

**Na początku była fascynacja czymś nowym, wielkim i przełomowym; sława rewolucji, chwala Leninowi. Spotkanie z Trockim i półgodzinna rozmowa o literaturze, sprowokowana przez książkę „Siostra moja — życie”, audyencja u Stalina, który osobiście zaangażował się w sprawę przekładów poezji gruzińskiej.**

Jak wielu inteligentów radzieckich **Borys Pasternak** był pod silnym wrażeniem nowej rzeczywistości rewolucyjnej. **Stalin** był dla niego uosobieniem wielkości **Piotra Wielkiego**. Jeszcze w styczniu 1936 roku na łamach „*Izwestii*” wydrukowano jego wiersz o Nim. „*Czyż za ten nieostrożny zachwyt musi zapłacić tym, że już nigdy w życiu nie zobaczy nic prócz tych nie zmieniających się przez długie lata szalonych okrzyków i żądań, tym bardziej niezyciowych, niezrozumiałych i niewykonalnych?*” — pytał Jurij Żywago, bohater jego powieści.

## Lata 30

to wielkie rozczarowanie: poszukiwanie materiałów do książki o nowej wsi radzieckiej (tej kolektywizowanej) doprowadziło go do prawdy i choroby — bieda i rozpacz na wsi były w swej wielkości nie do przyjęcia. „*Przestały istnieć ludzkie prawa cywilizacji. Teraz rządzą zwierzęce. Ludziom śniły się prehistoryczne sny epoki kamiennej.*” — komentował Żywago. Głód zabijał poczucie człowieczeństwa. Matka zjadała własne dzieci. Kanibalizm kwitł na gruzach carskiego impe-

rium, dając podwaliny stalinowskie<sup>9</sup> mu państwu szczęśliwości.

Po Kongresie w Paryżu, na który **Józef Wissarionowicz** kazał jechać **Bablowi** i **Pasternakowi**, poleciały głowy (m.in. Babla). Władza poleciła wykreślić Pasternaka z czarnej listy: „*Nie ruszajcie tego niebianina.*”

Prawdziwy konflikt między pisarzem a władzą rozpoczęło jego wystąpienie w 1934 roku na I Zjeździe Związku Pisarzy ZSRR, którego był współzałożycielem i niedoszłym prezesem (jego kandydaturę wysunął **Bucharin**). Przeszregął przed niebezpieczeństwem „*stania się socjalistycznym urzędnikiem*”. A jednak wkrótce stało się: „*połowa ludzi przestała być sobą i udaje nie wiadomo kogo*” (J.Ż.).

Wiosną tegoż roku **Osip Mandelsztam** potajemnie na spacerze po Tverskim Bulwarze przeczytał Pasternakowi wiersz o Stalinie. Ten bał się nawet słuchać. Jego złe przeczucia potwierdziło wkrótce aresztowanie Mandelsztama. Wówczas do mieszkania Pasternaka zadzwonił Stalin. Chciał wiedzieć, jak o fakcie tym mówi się w kręgach literackich i co poeta sędzi o drugim poecie. To improwizowane przesłuchanie nie przy-

# Powrót Doktora

niosło mu nic prócz neutralnych, wyważonych odpowiedzi.

Reputacja „*niebianina*”, być może nawet nadwornego błazna, któremu jako jedynemu tyran zezwala mówić w swej obecności prawdę, ratowała Pasternaka. Wielokrotnie bronił przesładowanych artystów (m.in. **Piłniaka** i **Szostakowicza**), odmówił podpisania listu, osądzającego pisarza francuskiego za obrazoburczą książkę o Związku Radzieckim, nie przyłączył się do tych, którzy chcieli kary dla marszałka **Tuchaczewskiego**, napisał pełen współczucia list dla będącego w nielaskę **Bucharina**.

Przestano zapraszać pisarza na oficjalne zebrania literackie, ale — co najgorsze — również na łamy gazet i czasopism.

## Żywago — story

Pracę nad „*Doktorem Żywago*” rozpoczął w podmoskiewskiej miejscowości **Pieriedielkino**, gdzie osiadł na stałe po opuszczeniu Moskwy w końcu lat 30, gdzie dziś w jego domu letniskowym jest muzeum pisarza. Na wyjazd ten zdecydował się po wielu bezskutecznych prośbach o zgodę na opuszczenie kraju w ślad za rodziną.

**Pasternak** czytał powieść swym przyjaciółom, oczekując krytyki i rady. Jeden z nich, **Konstantin Fiedin** — ten sam, który kilka lat później odmówił autorowi druku jego powieści w „*Nowym Mirze*”, a który w kręgach towarzyskich nazywał ją dziełem genialnym, wytknął pisarzowi niebezpieczne niedopatrzanie: na jej kartach nie pojawia się imię **Stalina**.

Wkrótce po Moskwie lotem błyskawicy rozeszła się wieść, budząca dreszcz emocji, że **Pasternak** pracuje nad powieścią kłótniową. **Aleksander Fadiejew** od razu przyporządkował krąbnego pisarza do „*naszych ideowych przeciwników*”. Był to początek nagonki na **Borysa Leonidowicza**.

Powieść, planowana na dwa lata, pisana zaś przez lat dziesięć (ukończona zimą 1955—56 roku) stała się swego rodzaju psychologiczną autobiografią. Jej bohater, tytułowy doktor Żywago, jak pisał **Pasternak** w 1948 roku w swej korespondencji „*powinien przedstawić sobą kogoś pośredniego między mną, **Blukiem**, **Jesieninem** a **Majakowskim**, i kiedy teraz piszę wiersze, zawsze piszę je w zeszycie dla tego człowieka, dla **Jurija Żywago**”.*

**PIOTR FLUKS** — poeta szczeciński i działacz związany z ruchem niepodległościowym. Urodzony w Nowym Targu. Studia polonistyczne ukończył na UAM w Poznaniu. Uprawia też eselistykę, jest autorem licznych opowiadań prezentowanych w czasopiśmie oraz w radio. W roku 1981 złożył w „Czytelniku” tom „Po nas choćby cisza”, który — z powodów politycznych — ukazał się dopiero w roku 1989, z datą ... 1984. Zbiór następny „Fotografia z Pompei” czeka na druk w „Globle”. Prezentowane wiersze pochodzą z obu tych zbiorów.

## Musimy zebrać chmury

Jeszcze usta twoje napelni usmiechem, a wargi twoje zwycięskim okrzykiem.

(Hiob VIII, 21)

Pytasz — skąd ta odwaga?  
— Bo przeżyjemy jeszcze chwilę.  
A chwile w naszym życiu  
jak zamknięte drzwi  
różnią się jedynie klamkami.  
Więc urodzeni na progu  
pod światłem jałowym i skąpom  
musimy zebrać chmury  
i błękit nieba podnieść jak najwyżej,  
by zwycięstwo zbudować  
nawet z samych kłesk.

## Epokowy wynalazek

*Życie Poncjusza Pilata upływa w atmosferze luksusu. Miękkie dywany na posadzce tłumią chrzęst podkutych sandałów centuriona przynoszącego najświeższe meldunki. Chłodne wino, rodzynki i migdały pozwalają zapomnieć o codzienności. „Gdyby nie ten Galilejczyk i to właśnie teraz, kiedy droga do postępu stoi otworem”. Namieśnik podejmuje decyzję — spokój, przede wszystkim spokój, bo nowa idea może przysporzyć wielu ofiar. Jak przystało Rzymianinowi, wybiera mniejsze zło. Odkłada dokumenty i przekręca galkę telewizora.*

*Na Forum Romanum tłumy. Entuzjazm osiągnął apogeum, nikt nie domyśla się tysięcy ukrytych niewolników, którzy poruszają koła perpetuum mobile. Tylko sceptyczni pretorianie klną z powodu nieznośnego kurzu i skwaru. Faryzeusze liczą na dobre zbiory oliwek.*

## Prawie bez ofiar w ludziach

*Bohaterowie zapomnieli rozwinąć sztandary, ale najśmieszniej wyglądali lotnicy z papierowymi skrzydłami u ramion i kawalerzyści w wygodnych lektkach. Na szczęście wojna skończyła się szybko, obyło się prawie bez ofiar, więc nie będziemy musieli stawiać kosztownych pomników.*

*Ulice starannie opatrzone plastrami plakatów, lecz wszędzie skażone powietrze, a język, o który strzępliśmy ciała, jeszcze nie zablźniony. To nic, z czasem nauczymy się oddychać samymi słowami.*

## Sukces

*Nasz sukces polega na tym, że uświadomiliśmy sobie, jaki jest cel konstrukcji, którą starożytni nazwali labiryntem. Chodzi oczywiście o to, żeby zniszczyć człowieka. Budowla Dedala, trzeba przyznać, doskonale odzwierciedlała te idee, lecz nadmiernie rozbudowana forma okazała się za mało funkcjonalna. Manierystyczny styl i zamilowanie do dydaktyki nie dawały najlepszych wyników, czego przykładem historia Tezeusza. Flirt z Ariadną (niektórzy nazywają to miłością) pozwolił mu wymigać się od przeznaczenia.*

*Labirynt współczesny nie przypomina już dziecinnej gry w chińczyka połączonej z elementami kobiecych robótek ręcznych. Nowoczesne budowle charakteryzuje prostota, efektywność oraz małe koszty.*

*Wysokie ogrodzenie bez wyjścia i żadnych herosów, żadnego przeciwnika, żadnej walki ze złem, żadnych szans. Z atmosfery mitologii jedynie smród odchodów Minotaura.*

## Co zostało z piekła

*Mówisz o piekle staromodnym jak z kazań prowincjonalnych księży, gdzie żelwne kotły wypełnione smołą, opary siarki i diabły w ognistych futrach spełniają rzetelnie swoją powinność.*

*Tymczasem są piekła mniej dotkliwe, lecz trudno je rozpoznać na pierwszy rzut oka. Standardowe domy tworzą tam rodzaj miasteczek z ulicami, wśród których przemykają ludzie. Niekiedy wolno im przeżywać coś, co nazywają szczęściem. Zniesiono absolutystyczne rządy — pomysły naprawdę szatańskie. Lucyfera zastąpił senat, który decyduje codziennie w jakim kierunku popłyną rzeki, na czyje winnice spadnie grad, komu splonie dom albo umrą dzieci. Wszyscy są równi. Nie ma archaicznych dantejskich kręgów. Każdy zdolny do noszenia widel ma szansę zostać strażnikiem.*

*Nie jest źle — można wytrzymać, ostatnio pozwolono zasiać trawę i uruchomić wodociągi. Nowoczesność wkracza szerokim frontem. Wieczna niepewność i brak wszelkiej nadziei to dzisiaj jedyne udręki, lecz dzięki nim piekło nie straciło swojego niepowtarzalnego charakteru.*

# Żywago

### Żywago nienawidzi rewolucji,

bo zabrała mu ona rodzinę, pozbawiła domu, pracy — zniweczyła to wszystko, co stanowiło sens jego życia. Są jednak chwile słabości, gdy bliski jest zaakceptować nowe ideały, pojmując ich wielkość, ale widok czerwonego sztandaru uświadomienia mu beznadziejność sytuacji: „*Myślisz, że to flaga? A to wcale nie flaga, tylko dziewczki — morowicy mamidło, malinowa chusta; mamidło, powiadam, a dlaczego mamidło? (...) żeby młodych chłopców wabić na ubój, na śmierć, mór nasylać. A wyście uwierzyli — flaga, i schodzi się ze wszystkich stron proletariatu i biedota.*”

Wydaje się, że nie tyle jest to powieść antyradziecka, ile antystalinowska. Żywago jest naocznym świadkiem — tragicznego rozminięcia się tego, co deklarowano, z tym, co uczyniono. Chruszczow zarzucał autorowi przesadę i stronniczość w sposobie przedstawienia rewolucji radzieckiej jako ciągu zbrodni i nieprawości, dramatów i cierpień niewinnych ludzi.

Czy Pasternak był geniuszem! Trudno odmówić mu talentu, przede wszystkim poetyckiego. Powieść jego po-  
prawnie napisaną „wyróżniono głów-

nie dlatego, że zawierała kilka krytycznych uwag o kolektywizacji i nie mogła się ukazać w ZSRR” — udowodnił Artur Sandauer.

### Prześladowania Pasternaka,

dotknęły również jego najbliższych — jego przyjaciółka, Olga Niwińska, została aresztowana jesienią 1949 roku. Sugerowano jej zamiar ucieczki za granicę z Pasternakiem, pytywano o „Doktora Żywago”, po czym zesłano na cztery lata łagrów.

Odwiliż polityczna, jaką przeżył umęczony kraj po śmierci Stalina, w rzeczywistości nie zmieniła sytuacji Pasternaka — nadal władze chłodno, z czasem wręcz coraz chłodniej, odnosiły się do pisarza. On pierwszy poczuł, że kult jednostki zastąpiony został „*kultem braku indywidualności*”.

Chruszczow nie zezwolił na wydrukowanie „Doktora Żywago”, choć sam utworu nie czytał. Wystarczyła mu opinia, że ten „literacki chwast” stał się sensacją dla reakcyjnej propagandy. Wkrótce, w czasie podróży do Jugosławii, przeczytał powieść, którą dał mu **Ilja Erenburg**, i przyznał, że nie miał racji, że skrzywdził jej autora.

Obojętność, czy wręcz wrogość ojczyźnych wydawnictw wobec literackiego ukochanego dziecka skłoniła Pasternaka do pokazania tekstu — rzekomo tylko do przejrzenia — przebywającemu w Moskwie członkowi Włoskiej Partii Komunistycznej, **Sergio D'Angelo**, emisariuszowi największego wydawcy włoskiego, **Feltrinello**. W rzeczywistości zaś miał on nadzieję, że powieść ukaże się za granicą. Już w listopadzie 1957 roku pojawiło się włoskie wydanie „Doktora Żywago”. Jednakże pierwszą publikację fragmentu powieści w tłumaczeniu Marii Mongirowej zamieścił w 1957 roku w pierwszym numerze kwartalnika „Opinie”, założony przez **Ziemowita Feddeckiego**, **Seweryna Pollaka** i **Andrzeja Stawara**. Sam Pasternak wyznał: „*Czulem, że Polacy pierwsi mnie wydadzą*”.

W ciągu dwóch kolejnych lat książkę tę wydano w 24 językach. Prawdziwa burza „społecznego niezadowolonia” rozpętała się wraz z wiadomością o przyznaniu Borysowi Pasternakowi literackiej Nagrody Nobla. Jako poeta już sześć razy zgłaszany był do tego najwyższego wyróżnienia (od 1946 roku), wreszcie rok 1958 (jesień) stał się dla niego rokiem najwyższego uznania opinii światowej dla jego twórczości. Oficjalnie nagrodę otrzymał „za wielkie osiągnięcia w europejskiej poezji lirycznej i kontynuację najszlachetniejszych tradycji wielkiej prozy rosyjskiej”. Jednocześnie był to rok największego upokorzenia. Podjudzane i prowokowane społeczeństwo radzieckie wyszło na uli-

cę, domagając się wydalenia go z kraju. Pasternak nadał wówczas dwa telegramy: do Sztokholmu — „*W związku ze znaczeniem, jakie przypisuje Waszej nagrodzie społeczeństwo, do którego należę, muszę zrezygnować z przyznanego mi niezastępowanego wyróżnienia*”, i do Komitetu Centralnego — „*Zwróćcie lwińskiej pracę, zrezygnowałem z nagrody*”.

### Zaszczuty i zniesławiony,

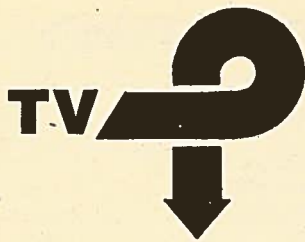
w oczach swego narodu, któremu nawet nie dano możliwości zapoznania się z tekstem, jego oceny, Borys Leonidowicz Pasternak zmarł w Pieriedielkinie, a w ostatniej drodze towarzyszyły mu **Izy Paustowskiego**, **Okudźawy**... i muzyka Chopina w wykonaniu **Swiatostawa Richtera**.

W 1989 roku Komitet Noblowski uznał odmowę przyjęcia nagrody za wymuszoną, przez co nieważną. Na ręce syna **Pasternaka**, **Jewgienija**, przekazano dyplom laureata i medal Nagrody literackiej z 1958 roku.

Rok 1990 ogłoszono rokiem Borysa Pasternaka. Ostatnie lata przyniosły druk jego wierszy, w planach jest 5-tomowy zbiór dzieł, publikacje „Doktora Żywago”, obszerna biografia pisarza autorstwa jego syna. Przywrócono mu pośmiertnie członkostwo w Związku Pisarzy ZSRR, z którego wyrzucono go w 1958 roku. Powołano również specjalną Komisję do spraw literackiej spuścizny pisarza.

Réhabilitacja ofiary czy hold geniuszowi?

**KATARZYNA TURSKA**



**PIĄTEK 21.IX.1990**

**PROGRAM I**

- 16.00 WIADOMOŚCI
- 16.10 Video Top
- 16.20 Kaseta TDC
- 16.45 „Tajemnicza wyspa” (13) „Pożegnanie” serial czeskosl.
- 17.15 TELEEXPRESS
- 17.30 10 minut
- 17.45 Raport — public. międzynar.
- 18.10 „Star Trek” — następne pokolenie” serial USA
- 18.55 Od „Kapitału” do kapitału
- 19.15 Dobranoc: „Bouli”
- 19.30 WIADOMOŚCI
- 20.05 „Klucz do Rebecki” (3) serial sensac. USA
- 21.05 New York, New York — progr. public.
- 21.35 Kwadrans prawdy
- 21.50 Opolska noc kabaretowa pod egidą pana Janka (5)
- 22.40 WIADOMOŚCI WIECZORNE
- 22.55 Studio Sport — Puchar Davisa: „Austria—USA (półfinał)

**PROGRAM II**

- 15.00 Powitanie
- 15.40 Express gospodarczy (powt.)
- 16.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
- 16.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
- 17.00 „Rycerze i rabusie” (3) serial TP „Miłość do Heleny”
- 18.00 Program lokalny
- 18.30—21.30 Programy regionalne
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 „Crime story” (12) serial USA
- 22.40 Komentarz dnia
- 22.45 Rozmowy „ALETHEI” — prof. Krzysztof Pomian

**SOBOTA 22.IX.1990**

**PROGRAM I**

- 9.00 WIADOMOŚCI PORANNE
- 9.10 Dla młodych widzów: Wiatrak oraz film z serii „Partnerzy” (21)
- 10.40 Piłkarska kadra czeka
- 11.00 Militaria, obronność, nowoczesność
- 11.25 Z Polski rodem — magazyn polonijny
- 11.55 Zostało z tych lat — program public.
- 12.20 Informacje — program rozrywkowy
- 12.50 Sonda — Nasze Kochane zwierzęta
- 13.20 Progr. rozr.
- 13.50 Lustro — magazyn opinii publicznej
- 14.10 „Siódemka” w Jedyńce — franc. program satelitarny
- 16.10 Gabinet cieni — Izabella Cywińska
- 17.15 TELEEXPRESS
- 17.35 Snob literacki
- 17.55 Premie i premiery
- 18.55 Z kamerą wśród zwierząt — Szimpansy
- 19.15 Dobranoc: „Mały pingwin PIK-POK”
- 19.30 WIADOMOŚCI
- 20.05 „Protokół” filmfabul. USA (1984)
- 21.50 Studio Sport
- 22.35 WIADOMOŚCI WIECZORNE
- 22.50 Hity z jubileuszowej płyty — recital U. Sipińskiej
- 23.25 Życie jest fraszka
- 23.35 „Zar ciała” film fabul. USA (1981)

**PROGRAM II**

- 11.25 Program dnia
- 11.30 „Ulubieńcy bogów” (2) serial ang.
- 12.30 W świecie ciszy — program dla niesłyszących
- 12.50 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży
- 14.00 „Santa Barbara” (45, 46) serial USA (powt.)
- 15.30 Z ziemi polskiej: „Awanse panów Balcerów” film dokum.
- 16.00 Kontakt TV — W kontakcie z przygodą
- 17.00 Wielka gra — teleturniej
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Benny Hill — program rozrywkowy
- 19.00 Program rozr.
- 19.30 Koncert na Placu Poczdamskim
- 21.00 Dwa + 2
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Słowo na niedzielę
- 21.55 „Ulubieńcy bogów” (2) ang. film fabul.
- 22.55 Komentarz dnia

**NIEDZIELA 23.IX.1990**

**PROGRAM I**

- 8.55 Program dnia
- 9.00 Dla młodych widzów: Teleranek oraz film z serii „Niebezpieczna zatoka”
- 10.30 „Podwodne odkrycia” (2) „Nowy świat” ang. film dokum.
- 11.30 Agromarket

- 12.00 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.45 Teatr dla dzieci „Kochane małeństwa” (cz. II)
- 13.30 Magazyn Morza
- 13.55 „Dwie ojczyzny” film dokum. E. Straburzyńskiej
- 14.25 Pieprz i wanilia — Z wiatrem przez świat
- 15.10 Kino muzyczne Kydryńskiego: „To jest rozrywka” (cz. II-ost.)
- 16.55 Antena
- 17.15 TELEEXPRESS
- 17.30 Telewizyjny Teatr Rozmaitości: „Dwoje na huśtawce”
- 19.00 Wieczorynka: „Wiewiórcze opowieści”
- 19.30 WIADOMOŚCI
- 20.05 „Kariera Emmy Harte” (5) ang. serial
- 21.00 Wręczenie „Lwów Gdańskich”
- 22.10 7 dni — świat
- 22.40 WIADOMOŚCI WIECZORNE
- 22.55 Sportowa niedziela

**PROGRAM II**

- 7.15 Powitanie
- 8.40 Film dla niesłyszących: „Kariera Emmy Harte” (5) serial ang.
- 9.35 Jutro poniedziałek
- 9.55 „Santa Barbara” (47, 48) serial USA (powt.)
- 11.25 Program lokalny
- 11.55 Program dnia
- 12.00 Polska kronika filmowa
- 12.10 „Anastazja” (cz. I) film fabul. USA
- 13.10 Podróże w czasie i przestrzeni: „Rene-sans” (2) franc. film dokum.
- 14.00 100 pytań do...
- 14.40 Kino familijne: „Latający doktorzy” (2) serial austral.
- 15.25 Formula I (Portugalia „Estoril”)
- 16.00 Maciej Niesiolowski — Z batutą i z humorem
- 16.20 Formula I
- 17.30 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Program public.
- 20.00 Tydzień w sporcie
- 21.00 Progr. rozr.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Anastazja” (cz. I) film fabul. USA
- 22.45 Rozmowy bez sekretów
- 23.35 KOMENTARZ DNIA

**PONIEDZIAŁEK 24.IX.1990**

**PROGRAM I**

- 16.00 WIADOMOŚCI
- 16.10 Video Top
- 16.20 LUZ — program nastolatków
- 17.15 TELEEXPRESS
- 17.30 10 minut
- 17.45 GRY WOJENNE
- 18.10 „Rodzina Kunderów” (1) serial TP
- 19.15 Dobranoc: „Bolek i Łolek”
- 19.30 WIADOMOŚCI
- 20.05 Teatr Telewizji: T. Rózewicz „Dó piachu”
- 21.55 Progr. public.
- 22.25 WIADOMOŚCI WIECZORNE
- 22.40 BICEPS '90 — GALA

**PROGRAM II**

- 15.00 Powitanie
- 15.30 „Capital City” (odc. 13-ost.) serial ang.
- 16.20 Widziane z Gdańska — progr. public.
- 16.45 Ojczyzna — polszczyzna „CHABRY JEST TWOJE MIANO...”
- 17.00 FILM FAB.
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Przegląd PKF
- 19.00 „Bagdad Café” serial USA
- 19.30 Życie muzyczne Słupsk 90 — Przed Konkursem Chopinowskim — reportaż
- 20.00 Auto-moto fan klub
- 20.30 Studio tajemnic — program Wandy Konarzewskiej
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 „Capital City” (13-ost.) serial ang.
- 22.45 STUDIO im. A. MUNKI
- 23.45 KOMENTARZ DNIA

**WTOREK 25.IX.1990**

**PROGRAM I**

- 16.00 WIADOMOŚCI
- 16.10 Video Top
- 16.20 Dla dzieci: Tik-Tak
- 16.45 Kino Tik-Taka: „Misia Yogi wyprawa po skarby” film anim. USA
- 17.15 TELEEXPRESS
- 17.30 10 minut
- 17.45 Telewizyjny Teatr Prozy: J. Andrzejewski „Ciemności kryją ziemię”
- 19.15 Dobranoc: „Bajki Ezopa”
- 19.30 WIADOMOŚCI
- 19.50 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
- 20.05 „Dynastia” (43) serial USA
- 20.55 Teraz — tygodnik gospodarczy
- 21.25 „Walka o demokrację” (4) ang. serial dokum.
- 22.25 WIADOMOŚCI WIECZORNE
- 22.40 Ring — program rozr.

**PROGRAM II**

- 7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 15.00 Powitanie
- 15.10 Dookoła świata — Operacja Żagiel 90
- 15.40 Z wiatrem i pod wiatr — magazyn żeglarski
- 16.00 Kontakt TV — W kontakcie ze światem

- 17.00 „Machina głodu” cz. 2 film dok. ang.
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Modlitwa wieczorna — Jasna Góra
- 18.50 „Cudowne lata” (12) serial USA (powt.)
- 19.30 Film dokum.
- 20.00 Progr. rozr.
- 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 „ZMOWA” film fabul. prod. polsk. reż. J. PETELSKI
- 23.30 KOMENTARZ DNIA

**ŚRODA 26.IX.1990**

**PROGRAM I**

- 16.00 WIADOMOŚCI
- 16.10 Video Top
- 16.20 Dla młodych widzów: Sami o sobie
- 16.45 Kino nastolatków: „Karino” (4) serial TP odc. „Przyjaciel”
- 17.15 TELEEXPRESS
- 17.30 Rolnicze rozmaitości
- 17.45 SYSTEM
- 18.10 Magazyn reporterów
- 18.55 Klinika Zdrowego Człowieka
- 19.15 Dobranoc: „Wodnik Szuwarek”
- 19.30 WIADOMOŚCI
- 20.05 „MAŁA WIERA” film fabul. prod. radz. reż. W. PICZUT
- 22.20 Racje — progr. public.
- 22.50 WIADOMOŚCI WIECZORNE
- 23.05 Progr. public.

**PROGRAM II**

- 7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 15.00 Powitanie
- 15.30 Express gospodarczy (powt.)
- 16.00 Kontakt TV — W kontakcie z gwiazdami
- 17.00 „Szpital na peryferiach” (13) „Spotkanie” serial czeskosl.
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „Tanner 88” (8) serial USA
- 19.00 Magazyn 102
- 19.30 GALERIA 37 milionów — MAŁARSTWO JANA MLYNARCZYKA
- 20.00 Zygmunta Mycielski — szkic do portretu
- 21.00 Ze wszystkich stron — magazyn reporterów „2”

- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 997 — kronika kryminalna
- 22.55 „W labiryncie” serial TP
- 23.25 KOMENTARZ DNIA

**CZWARTEK 27.IX.1990**

**PROGRAM I**

- 16.00 WIADOMOŚCI
- 16.10 Video Top
- 16.20 Dla młodych widzów: Kwant
- 17.15 TELEEXPRESS
- 17.30 10 minut
- 17.45 Spojrzenia
- 18.10 SKROBÓW '45 — OBÓZ NKWD — film dok.
- 18.50 Magazyn katolicki
- 19.15 Dobranoc: „Mrówka i mrówkojad”
- 19.30 WIADOMOŚCI
- 20.05 „Ullice San Francisco” (3) serial krym. USA
- 21.00 Interpelacje
- 22.00 Pegaz — magazyn aktualności kulturalnych
- 22.30 WIADOMOŚCI WIECZORNE
- 22.45 Recital Ewy Bem

**PROGRAM II**

- 7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 15.00 Powitanie
- 15.30 „Nauka jazdy” film fabul. NRD (1997) reż. Bernard Stephan
- 17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „W labiryncie” serial TP (powt.)
- 19.00 TEATR STUDIO
- 19.30 Warszawska Jesień w obiektywie reportera (3)
- 20.00 Wielki sport
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 Studio Teatralne „2”: F. Dostojewski „Bobek”
- 23.15 Refleksje nad filozofią pracy — ks. prof. J. Tischner
- 23.30 KOMENTARZ DNIA



**POZIOMO:**

1. np. c-dur lub f-moll,
2. oddawanie czci boskiej,
3. Amintore, kilkakrotny premier Włoch,
4. zestawienie dochodów i wydatków na przyszy okres,
5. poeta angielski, autor eposu „Raj utracony”,
6. tytuł cesarza japońskiego,
7. szczelina,
8. opancerzony samochód wojskowy,
9. rdzenny mieszkaniec Filipin — depresja gospodarcza, cofanie się,

11. włoski ród książęcy, z którego pochodziła królowa polska Ludwika Maria — polski okręt podwodny z II wojny światowej, stawiacz min.

**PIONOWO:**

- A) b. naczelny dowódca wojsk NATO,
- B) rewolucjonista rosyjski (1814—76), anarchista,
- C) wojenny wprowadzony u nas 13.XII.1981,
- D) odmiana gryllicy rozpowszechniona w Bułgarii i Serbii,
- F) prezydent USA 1909—13 — niewielka warownia dREWNIANA,
- H) Pietro, b. przywódca włoskich socjalistów — przewrót wojskowy,
- J) książę, polityk konserwatywny, przywódca obozu Hotel Lambert,
- L) sojusznik, sprzymierzeniec — mieszkaniec hiszpańskiej krainy, w której działa ETA.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (myśl Stanisława Jerzego Lecea):  
 (1) J, 8, H, A, 2 — L, 9, E, G, 4, B, A) (6) F, 5, J, J, 11 — I, 4, E, 7, B, J, 2, B) (11) K, L, 3, A, J, 4 — D, 4, C, 9, E, I) (8) H, 8, C, 1 — F, 9, A, L.

Nagrodę za prawidłowo rozwiązana krzyżówkę z nr 21 wylosował Józef KIEREMKAMP, Białski

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	●	B	●	G	●	T				C		
2		A		R			●			Z	●	L
3	●	X	●	A	●					A		
4		B	U	D	Z	E	T			R		
5	●	N	●	D	●					T		
6	M	I	K	A	D	O				●		
7	●	N	●	N	●	S	Z	P	A	R	A	●
8	H	●	S	K	O	T		U		Y	●	B
9	A		T	A	●	R	E	C	E	S	J	A
10	I	●	A	●		O	●	C	●	K	●	S
11	G		N			W				W	I	L

**Aleksander Psar, rosyjski emigrant w Paryżu, otrzymuje szansę powrotu do ojczyzny. Ofertę składa sowiecka ambasada. Gra bohatera z KGB i sowieckich służb specjalnych z całym światem jest tematem „Montażu” Władimira Wołkowa.**

Pierwsze zdanie „Montażu” Władimira Wołkowa wskazywałoby, że będzie to powieść historyczna. Tak zazwyczaj zaczynały się wielkie powieści realistyczne: „W roku ...” Tak się zaczyna i ta powieść. „30 IV 1945 r. oddziały” ... Potem pokazują się pierwsze oznaki nakładania maski. Elementem tej maskarady uprawianej przez wszystkie potęgi świata, a opisanej genialnie w tej powieści, staje się komunistyczna komedia „stylizowania armii sowieckiej na armię rosyjską”, przywracanie starych epoletów. To jednak pierwsze, rzec by można naiwne, przejawy Wielkiego Montażu, według wzorów z lat 1918—1920. Montażu (rozumianego jako wielki manewr socjotechniczno-propagandowy), którego autorzy odwołują się do emigracyjnej nostalgii, de facto wywyższającej „ojczyznę” nad wolność. Powieść Wołkowa byłaby tylko nużąca relacją o szpiegowskich intrygach i propagandowych manipulacjach, gdyby nie inne jej walory. Wskutek Wielkiego Mon-

tażu trwającego od 1917 roku świat wkroczył w erę widmowego istnienia. Ludzie, którym się zdaje, że ocalają swoją wolność, są w gruncie rzeczy tylko kukielkami, jak o tym świadczy przykład straszliwie naiwnej Gemmy. Poza nimi występują na scenie aktorzy deklamujący te same kiczowate kwestie (casus Fourvereta), mające przelonić ich wieczną gotowość do poruszania się na sznurku.

Następuje atrofia (i to całkowita) jakiegokolwiek orientacji w tym widmowym świecie. Ani Kurnosow (który kiedyś, prawie 40 lat wcześniej, został oszukany), ani Aleksander, ani też nawet gen. Abdulrachmanow, nie wiedzą tak naprawdę, o co chodzi w tym Montażu. Rzecz rozpoczęta to-

czy się dalej i nikt nie jest już w stanie odgadnąć, czy toczy się siłą bezwładu, czy ktoś ją popycha. Co nie przeszkadza, że każdy stara się spełnić swą rolę. Owszem, są tu wyjątki: Gawierin, który usiłował uciec, Aleksander i Małgorzata. Ale nikomu z nich to się nie udało. Bo i na zewnątrz układu Montażu nie było dla nich przyszłości. I tak by im nikt nie uwierzył, tak jak Kurnosowowi (jeżeli nawet ten ostatni miał rację). Cel został więc osiągnięty i

wiek, odkrytym jeszcze przez **Sołowjowa**, jest zafalszowanie dobra. To też, jak i przeniesienie porewolucyjnego życia w płaszczyźnie nierealności, jest głównym tematem powieści.

Powieść kończy się tak samo, jak się i zaczęła. Początek powojennych dziejów Dymitra i Aleksandra Psarów wiązał się ściśle z dniem 30 IV 1945 r. Koniec losów Aleksandra jest tylko prologiem do niekończących się dziejów Wielkiego Montażu. Tego Monta-

## Powieść o masce

... przerósł już dawno zwycięzców.

W gruncie rzeczy walka w masce jest walką metafizyczną. *Abdulrachmanow wyraźnie to stwierdza na łożu śmierci. Jest to zarazem dalszy ciąg historii, kiedyś znacznie prostszej niż dziś, choć i wtedy niepojętej dla Zachodu.* Dziś natomiast jest ona straszliwie falszowana. To niewątpliwie jeden z wątków nawiązujących do przedrewolucyjnych sporów. Jak powiedział kiedyś **Alain Besancon**, głównym problemem XX

żu, który jest „zawrotem głowy od bolszewickiego słowa”, opisanego m.in. w „Drodze donikąd”. Montaż opisany przez Wołkowa, w odróżnieniu od montażu z czasów Mackiewicza, pograżył w wirze „choroby słowa” całkiem inne, „dojrzałe” środowiska ...

Powieść Wołkowa można chyba uznać za najlepszą antyutopię o żabórczym działaniu nowoczesnego słowa (nie tylko bolszewickiego).

**WŁODZIMIERZ SAWICKI**

## Polski młyn

### O co pytają Polacy?

Ostatnio wielu Polaków coraz częściej zadaje pytania, które nie są bynajmniej retoryczne, a dręczą i niepokoją szarego obywatela kraju, zmieniającego wprawdzie ustrój, ale czyniącego to bardzo powoli i bez tej dynamiki, jaka cechuje sąsiadujące z nami, a poddane procesowi zmian ustrojowych. Staralem się wsluchać w owe pytania, zadawane w różnych miejscach i będące swoistym oskarżeniem rządu i OKP (jego lewicowej części) o przywiązywanie większej wagi do zdezaktualizowanych już przez czas umów z komunistami, aniżeli do bieżących potrzeb narodu. Poszegregowałem je wedle hierarchii ważności i bez żadnego komentarza przedstawiłem równoległe Redakcji „Opinii” oraz Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.

W pytaniach jest zawarta nieraz większa wiedza o rzeczywistości, niż w zdaniach tę rzeczywistość opisujących, czy oceniających. Stąd staropolskie przysłowie: „Kto pyta — nie błądzi”. Jakież tedy pytania zadają sobie Polacy latem 1990 roku, w 10 lat od pamiętnego Sierpnia?

● Dlaczego jesteśmy od pewnego czasu na szarym końcu wśród reformujących się państw byłego bloku komunistycznego, skoro to my ów proces bezkrwawej rewolucji zaczęliśmy i nasze były najbardziej odkrywcze pomysły w zakresie konsekwentnego demontażu ustroju?

● Dlaczego w innych krajach winowajcy poprzedniej epoki siedzą albo w kryminalu, albo przynajmniej cicho w kacie, a u nas bezczelnie pchają się na pierwszą linię odnowy, co urogólnia im społecznym kosztem (i nie pytając nikogo o opinię w tej sprawie) nadużywający chrześcijańskiego miłosierdzia rząd?

● Czy wytrawni i wciąż powołujący się na swą europejskość politycy z kręgu OKP nie zdają sobie sprawy z tego prostego faktu, że w Polsce pojęcie socjalizmu i lewicy będąc jeszcze bardzo długo funkcjonować jako straszak i kojarzyć się ludziom jak najgorzej, tudzież budzić podejrzenia o zamaskowany nimi układ z byłą władzą komunistyczną?

● Jak wytłumaczyć ciągle odwoływanie się prezydium OKP do kontraktu „okrągłego stołu”, czego jaskrawym i oburzającym przykładem było niewzięcie udziału przez Bronisława Geremka w głosowaniu nad dymisją generała Kiszczaka, skoro żyjemy już w zupełnie innej epoce politycznej?

● Czy można mówić, iż skończył się w Polsce komunizm, jeżeli prezydentem jest nadal wychowanek stalinowskiej szkoły, a we wszystkich ministerstwach, urzędach centralnych i terenowych tkwią wciąż ci sami ludzie z tejże formacji ideologicznej, hołubieni na dodatek przez lewicową część OKP?

● Jakim prawem część „solidarnościowych” postoi bardziej myśli w swych szansach wyborczych w kolejnych wyborach, niż o realizacji planu całkowitej zmiany ustroju Kraju?

● Jak można argumentować zatrzymanie w dalszej służbie sporej części funkcjonariu-

szy Służby Bezpieczeństwa tym, że jeśli się ich usunie, to z frustracji zaczną pracować dla obcego wywiadu, lub zasilą przestępcze gangi?

● Czy uwłaszczenie nomenklatury to polityczna cena za magdalenkowe ustępstwa komunistów, czy też zabezpieczenie się na wszelki wypadek starej opozycji, by w razie powrotu dawnych czasów być potraktowaną równie łagodnie, jak ona traktuje teraz komunię?

● Czy żyjemy w III Rzeczypospolitej, jak uważa większość Polaków, czy też w IV, jak chce Marszałek Senatu, rehabilitując w ten sposób PRL?

● Czy sprawa konstytucyjnej ciągłości władz RP na Uchodźstwie jest dla rządu Tadeusza Mazowieckiego tylko i wyłącznie elementem problemu emigracji, czy też Polonii, a nie wielkim zadaniem do wspólnego zrealizowania?

● Czy telewizja, skoro nie potrafi być po prostu dobra, nie może być chociaż politycznie uczciwa?

● Czy prezes Drawicz nie widzi tendencji takich programów, jak „Interpelacje”, czy „Gabinet cieni” — a może owa tendencja jest z góry założona dla jakichś wyższych celów?

● Dlaczego parlamentarzyści OKP powołują się w swych politycznych podziałach na wolę wyborców, skoro ci w 90% głosowali na nich jako na antykomunistów i ludzi „Solidarności”, a teraz ze zdumieniem patrzą na dyskretny romans części z nich z byłą komunią?

● Czy obce wojska, stacjonujące w Polsce, były kiedykolwiek w jej historii rzeczywistą gwarancją obrony granic Rzeczypospolitej przed jednym sąsiadem za pomocą siły zbrojnej drugiego?

● Czy nikt z publicystów ekonomicznych nie potrafi w krótki, zwięzły i jasny sposób objaśnić społeczeństwu podczas niedługiej, lecz obrazowej audycji telewizyjnej, na czym polega istota planu Balcerowicza i jak długo musimy się jeszcze dla jego realizacji pograżać w nędzę, której końca i dna nie widać, ale którą można byłoby łatwiej znosić, znając optymistyczne perspektywy i prawdopodobny czas dotarcia do ugrzoniętego horyzontu?

● Kto i w jakim celu wywołuje w prasie problemy zastępcze i podsyca nimi społeczne emocje (np. nauczanie religii w szkołach, ochrona życia poczętego), natomiast tłumy dyskusję o koniecznych rozliczeniach przeszłości, roli generalów **Jaruzelskiego** i **Kiszczaka** w najnowszych dziejach Polski, osiągnięcia **Wałęsy** w rozładowywaniu społecznych napięć i konfliktów?

● Dlaczego tak nikle jest dyplomatyczne poparcie dla niepodległościowych dążeń krajów bałtyckich i Ukrainy, a tak wielka irracjonalna wiara w dobre intencje **Gorbaczowa**?

● Dlaczego bardziej lub mniej jawnie wysławia się w rządowej prasie i telewizji pozaparlamentarną opozycję i pomniejsza jej rolę w walce o niepodległość i demokrację?

● Czy w Polsce jest antysemityzm, czy też stanowi on tylko formę niewybrednej walki politycznej?

● Czy faktycznie nie można sobie poradzić z wzrastającą falą przestępczości (obrażła się policja?) i zenującym zachowaniem się naszych rodaków za granicą?

● Czy wolny rynek musi oznaczać totalny bałagan, tandetę, spekulację i triumf cwaniactwa nad kulturalną uczciwością?

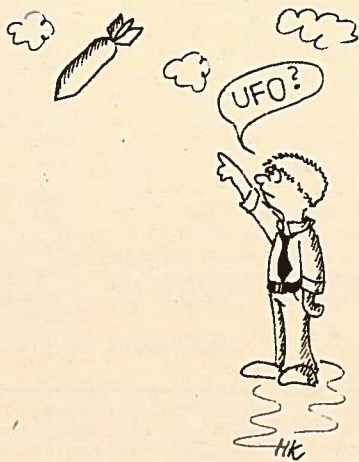
● Dlaczego coraz więcej w Polsce przeciwności, chamstwa, nieuczta i cynizmu, a zanikają kultura, zasady dobrego wychowania i chrześcijańskiego współżycia, etos Dwudziestolecia i Polski Podziemnej, a także etos Solidarności?

● Czy komuś w tym kraju rzeczywiście zależy na apolitycznym wychowaniu młodzieży i powstrzymaniu jej masowej emigracji na Zachód?

Oto są pytania Polaków w gorącym politycznie i nędznie ekonomicznie lecie 1990 roku. Pozbawione agresji, konkretne, nie ograniczające się wyłącznie do spraw bytowych, dociekliwe, powszechne. A wienieczyć je może ostatnie, poprzez które przebijają niepokoje i obawa:

**Czy nadal pozostaliśmy jako społeczeństwo wierni hasłu, wypisywanemu przez lata na sztandarach i głoszonemu podczas tłumnych manifestacji: „nie oddamy Sierpnia”?**

**JERZY BUKOWSKI**



Ostatnie sukcesy pięcioboistek i wioślarzy, niezły występ piłkarzy we Francji oraz lekkoatletów w Splicie nie powinny osłabiać czujności obserwatorów rodzimego sportu. W dalszym ciągu jest źle. Co lepsi zawodnicy jak wyjeżdżali tak wyjeżdżają, pieniądze na sport jak nie było tak nie ma, a urzędnicy szczebla średniego z uporem maniaków trzymają się ciepłych i wygodnych stółków. Nie tylko w sporcie zresztą...

Pocieszajmy się, wyszukując nowe dyscypliny jeszcze nie zmurszałe i nie przeżarte moralną i finansową zgnilizną. Proponowałem już ogarnięcie strzelectwa gazowego ramami organizacji sportowej, pokazywałem gdzie można szukać ludzi sprawnych i silnych, narzekałem na to i owo. Powoli zamieniam się w ropuchę płaczącą nad wyschniętą kalużą. Na razie jednak jako amator mogę tylko szukać środki dopingujące i szukać dalej. Tym razem mam zamiar wystąpić jako gorący zwolennik tańca sportowego, towarzyskiego,

akrobatycznego, a nawet i ludowego. Coraz więcej mamy w Polsce klubów tanecznych, coraz więcej konkursów i zawodów. Panniki fikają, panowie wypinają piersi, muzyka różnie, sędziowie wytrzeszczają oczy. Ładne to i nieszkodliwe. Jak się młodzież wyskacze i natupie to będzie pokorniejsza, a głowy będzie miała bardziej podatne na prawdy płynące z radiowych głośników i tele-

## Tańce w buszu

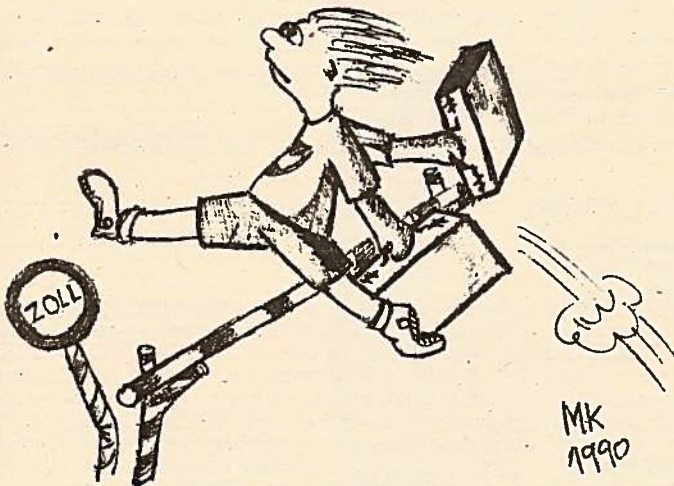
wizyjnych ekranów. W rytmie lambady, rock and rolla a nawet trepaka jesteście sprawni, wiotcy i zdrowi. O wadze jaką przywiązuje się u nas do tej, zdobywającej coraz większą popularność, dyscypliny świadczy choćby i to, że na Igrzyskach Solidarności" także zorganizowano konkurs tańca towarzyskiego. Na dodatek profesjonalnego. Przybyli wybitni goście zagraniczni i tańczono niemal do upadłego.

Podobno dychawiczne ośrodki życia kulturalnego na tak zwanej prowincji także ratują kiesę i honor organizując pąsy. W średniowieczu po Europie krążyły bandy taneczników budząc wśród przeciwników tańca zdziwienie, a nawet dysputy religijno-filozoficzne. Prztupujące i wijące się pary trafiły teraz nad Wisłę. Dla nas to tylko korzyść. Mamy okazję podpatrywać lepszych i do tańców kla-

sycznych wprowadzać elementy rodzime. A potem oczywiście wyruszyć na podbój świata. Epoka „Mazowsza” i Śląska”, zespołów przez wiele lat prawomyślnych oraz oddanych, minęła. Teraz wszystko w nogach ludu.

W tany młodzież idzie jak w dym. Szkoda tylko że liczne biżnie i nieliczne baseny nie stanowią konkurencji dla parkietu. Ale takie jest prawo życia sportowego, a w naszym przypadku sportowego buszu. Wiemy, że muzyka łagodzi obyczaje. Należy mieć nadzieję, że taniec także. Ciekaw jestem kiedy ludzie opętani szlachetną pasją podrygiwania ocenianego przez sędziów doczekają się organizacji sportowej. Wtedy w przerwach między tangiem, a walcem wiedeńskim trzeba będzie wypełniać sprawozdania i konstruować plany. I bardzo dobrze. Nic nie można puszczać na żywioł. Największy językoznawca wszechczasów mawiał: „ufać należy wszystkim, kontrolować każdego”. Nasza rzeczywistość pokazuje, że ciągle ma rację. Mimo to namawiam i zapraszam do tańca. Nawet sportowego.

JAN TRAWIŃSKI



### Synonimki

## Przemalować farbowane lisy

Ech, złość mnie bierze, gdy przerzucając strony „Słownika wyrazów bliskoznacznych” wyraźnie widzę, że największej synonimów ma słowo „jeść”. Po cóż tak się nad tym rozwlekać, po cóż to wieczne mlaskanie? Czyż polszczyzna kręciła się przez wieki tylko koło takich słoweczek? A co na ten przykład z arcyważnym słówkiem „malować”? Czyż ono mniej godne wysokich naukowych lotów, gorsze, głupsze, warte późniejszej uwagi? Przecież dzięki odpowiedniemu malowaniu przebrnęliśmy przez multum zakrętasów dziejowych i meandrów politycznych (vide: ostatnie, dziesięciolecie).

Synonimów słówka „malować” (to mój wniosek do ministra edukacji!) powinniśmy uczuć się na lekcjach historii a nie języka ojczystego jako słówka niezmiernie pożytecznego dla pojmania biegu różnych historycznych rzek, rzeczulek i ledwo ciurkających strumyczków zdarzeń. Ale furda historia! Słódko malować zasiadło i na naszej, współczesnej rzeczywistości. Hasa po niej, jak narowisty ogier i nie

da sobie założyć ni uzdy ni wędzidla. Bo oto patrzcie: jesteście. Bo Byliśmy i Będziemy. Znow przemalowani, ubarwieni, przefarbowani, uszminkowani, podrózowani. Ale piękni, silni, gotowi.

Gotowi głównie bielić, bo po przefarbowaniu tylko bielenie niesie jaką taką ulgę. Jeżeli czernić, przyciemniać, najlepiej czynić to chyttrze, po cichutku, na murze, na ukrytym papierze w kopercie bez nadawcy, na ścianie publicznej toalety (vide: napis w toalecie w Ostrowcu Świętokrzyskim).

„Mieli my rząd czerwony, teraz mamy biały a oba to h... i wały” (przepraszam PT. Czytelników — cytāt wymaga prawdy i poświęceń).

Sunie przez naszą rzeczywistość kilka odmian tych samych twarzy. Raz krasi je uśmiech dobroci i zadumy nad losem ogólnym, kiedy indziej rozjaśnia błysk zrozumienia, innym razem ma rozkosz rosnącego poparcia, w kilka dni potem przyciemnia troska o dobro farbowanych lisów z otoczenia. A wszystko do kupy ozdobione barwami

narodowymi, udekorowane flagami słusznych racji, ustrojone i poróżowane jedynie prawdziwymi liczbami, planami i ich wynikami. Czasem jakiś domorsły artysta „Gazetowy” machnie przez to wszystko pedzłem i z Wiel. Barwnika RP robi upačkanego, zamazanego czarnego luda.

Dobrze jest w takich czasach zanurzyć się w puszcze różnych farb, utonąć w palecie barw, kolorów, w powodzi karminów, szminek i utleniaaczy. Upacykować się na odcienie rozmaite, bo nie wiedzieć kiedy który się przyda: Może czerwony a może biały, może czarny, a może przydymiony, może zielony a może biało-żółty? Ech, tza się w oku i na pedzlu kręci. Gdzie te urocze czasy, kiedy farby kosztowały mniej, bo wyścierał jeden, no — góra dwa kolory? Gdzie czasy prostoty słów i barw? Gdzie dni, gdy raz przyczepiony ornament raz przyklepiona inkrustacja, raz opanowana sztuka zdobnicza dawała rękojmnię na długie, długie lata. Wtedy nawet w czarnej mazi rzeczywistości można było spokojnie siedzieć na białym, różowym lub czerwonym fotelu a laszące się farbowane lisy odpędać od fotela jednym zdrowym kopniakiem.

Ginie w narodzie duch artystyczny — ot co!

ALFA-BETA

No i stało się: ROAD proponuje prezydenturę Tadeuszowi Mazowieckiemu, jeśli by nie zechciał, to ROAD ma w zanadrzu Skubiszewskiego, Stelmachowskiego, Geremka. A gdyby i oni się wymówili? Mogę podszepnąć pewną kandydaturę, ale nie zrobię tego publicznie, jedynie na ucho (czyje?), bom niezwykle skromny.

„Porozumienie „Centrum” lansuje — nieudolnie, oj, nieudolnie — jednego tylko kandydata: Potężnym Przewodniczącym Słabego Związku, ale za to Niezależnego i Samorządnego. Braciom Kaczyńskim nie mam nic do zaproponowania, bowiem Przewodniczący, jak sam powiedział „nie chce

Dictum acerbum

## Nakaz pracy

być prezydentem, ale będzie musiał”. Czyżby? Nie słyszałem, by w polskiej konstytucji — tej właśnie stalinowskiej — uchwalonej w apogeum panowania systemu powszechnego przymusu, był paragraf zmuszający obywatela do podjęcia pracy w charakterze prezydenta. Przymus pracy, owszem istniał, były nawet obowiązkowe skierowania na prowincję, do kopalni, lasu, fabryk, kamieniołomów, ale nie było nakazów pracy w Belwederze. W każdym razie nic o tym ogólnie nie wiadomo. Nawet przeciwnie — przez całe dziesięciolecie zniechęcano obywateli do tak odpowiedzialnej pracy — mówiono, że trudna, nieopłacalna, nudna, a nade wszystko — niemoralna, bo polityka jest niemoralna. Z gruntu. Uczciwy człowiek winien trzymać się od niej z daleka. Tak długo nam to wmawiano, że uwierzyliśmy i nawet przekazywaliśmy tę „prawdę” dzieciom i wnukom. A tu figa — polityka okazała się nagle porętną kochanką, wspaniałą, pasjonującą przygodą. Tak więc skoro Wielki Przewodniczący „musi”, to można Go dwojako rozumieć: albo — wzorem komunistów — chce nas wszystkich uchronić przed amoralnością — za co mu chwala, albo — zmlczę, bowiem wszystko, co teraz bym napisał kwalifikowałoby się jako klasyczny donos złożony żonie na męża. Musiałbym tedy podpisać się nie Nomenclator, a „Życzliwy”.

Wielki Przewodniczący „musi”, a „nie chce”. Ja zaś „chcę” ale nie „muszę”, taka między nami różnica.

A teraz będzie pointa: wspaniały Franc Fiszer przeczytał był kiedyś ogłoszenie pewnego hrabiego, a może nawet i księcia, w którym ogłoszeniodawca poszukiwał „towarzysza podróży” po kilku atrakcyjnych krajach europejskich. Kandydat musiał spełniać dość niecodzienne warunki, musiał także wykazać się pewnymi umiejętnościami, przede wszystkim znajomością kilku języków obcych. Fiszer skonstatował, że odpowiada wszystkim kryteriom. Poszedł więc pod podany adres, zaanonsował się hrabiemu czy księciu i zaraz po przedstawieniu swoich umiejętności powiedział: „Przyszłem jednak głównie po to, by zakomunikować jasnie panu hrabiemu, że nie pojedę! Bo nie chcę”. Nazwiska zapraszającego hrabiego, czy też księcia historia nie zapamiętała, Franc Fiszer wszedł do nieśmiertelności...

NOMENCLATOR

Opinia

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”. Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król Centrala 26-54-01 (w. 266 — zca. red. nac., 265 26-66-34 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam. nr 61100